Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



„Trudna ucieczka". Fotografja z serji odznaczonej złotym żetonem na konkursie fot. „Łowca Polskiego". Fot. W. Puchalski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 3 (743) 20 STYCZNIA 1934 R.



Gen. dyw. K. Fabrycy z ubitym przez siebie w Karpatach pięknym okazem niedźwiedzia; obok dyr. inż. Konrad Szubert.

JESZCZE O JARZĄBKU I O NADMIARZE SAMCÓW U KUROWATYCH.

Serce i dusza rosną, gdy czyta się znakomitą monografję jarząbka p. Ottona Pereświet-Sołtana, zamieszczoną w Nr. 33 i 34 „Łowca Polskiego".

Zupełnie zbędnym, a tak pełnym skromności jest zwrot Sz. Autora kończący tę wyczerpującą pracę słowami: „oddaję na sąd braci myśliwych z prośbą o pobłażanie".

W danym wypadku mowa być może tylko o szczerej podzięce dla młodego przyrodnika - myśliwego. Za cały ten zastęp zdolności obserwacyjnych, za wżycie się w najdrobniejsze psychologiczne sztrychy tego miłego ptaszka.

My, starzy myśliwi, badacze objektów naszych łowów, trybu ich życia i tła, na którem występują, winniśmy się gorąco cieszyć, że zostawimy po sobie plejadę młodych sił z jednaką, a może jeszcze większą troską miłujących najmniejsze nawet objawy życia wszechstworza.

Istotnie całe podłoże owej miłości, owego zainteresowania się szczegółami żywota skromnej tej lub owej ptaszyny, czy zwierza — jakże dla starszego pokolenia łatwiejszem *illo tempore* bywało.

Niewyniszczone natenczas w dzisiejszym stopniu lasy, rewiry tak barbarzyńsko jeszcze nie splądrowane roiły się od tylu, tylu — dziś już, niestety, rzadkich gatunków.

A dziś, pożal się, Boże! Syzyfową pracą, benedyktyńską dozą cierpliwości li tylko dosięgnąć się da do tak gruntownie już przerzedzonego „jądra gęstwiny".

Oprócz tego badacz dawniejszych czasów nie dawał zwykle — zresztą i potrzeba po temu nie zachodziła — konkretnych wniosków co do zachowania i rozmnoży pewnych gatunków.

Staroświeckie przysłowie: „nie było nas — był las; nie będzie nas — będzie las" — królowało w całej pełni. I „dokrólowało" pięknie — niema co mówić.

Natomiast współczesny obserwator to nietyle miłośnik przyrody — to, już „konserwator", częstokroć „creator" nawet tego wszystkiego, co głupota, lekkomyślność i wandalizm ludzki — do zera nieraz zredukowały.

Czołem więc przed tymi, co uczą nas zastanawiać się nad smutną rzeczywistością ogólnego wyniszczenia, co wskazują metody i lekarstwa na podobne bolączki. Oby się podobni jak najliczniej na kamieniu rodzili.

Tembardziej, że natychmiast, niemal że błyskawicznie nastąpił oddźwięk. Czytamy bowiem już w Nr. 36 „Ł. P." ogromnie ciekawe „Uwagi o jarząbku" p. Leopolda Pac - Pomarnackiego.

Z obu tych prac wynikają bardzo poważne refleksje, które spieszę skreślić.

Nawiązując do mego artykułu „O aklimatyzacji i rozmnoży" (patrz „Ł. P." Nr. 32 10.XI. 33), zdawać by się mogło, że stanowi to „imprezę" niezmiernie kosztowną, wymagającą ogromnych obszarów, latyfundjów niemal dla osiągnięcia jakich takich wyników.

Otóż, czytając o tych zabiegach i o całej akcji na terenie malutkiego folwarczku pod Wilnem, na którym to, z **jednej** pary jarząbków już odstrzelić można było 6 w pierwszym roku, a w następnych latach 8 i 12 sztuk i dalej coraz *crescendo* i to na siedmio-hektarowej przestrzeni — widzimy, jaką złudą są szumne frazesy o kosztach, konjunkturach i innych straszakach przy dobrej woli i chęciach uświadomionych gospodarzy łowieckich.

Ileż to podobnych zakątków znajdzie się w naszej Polsce; ileż niedobitych parek bądź to jarząbków, bądź też głuszców i cietrzewi! A dalipan, wszystkie te szlachetne odmiany „tetraonidów" zasługują na wielki pod tym względem respekt i łowieckie uznanie.

Taki naprzykład „tetrao bonasia" (jarząbek) stanowił przed wojną objekt miljonowych obrotów na eksport zagranicę, na rynki Paryża, Londynu, Berlina... Atoli pod względem gastronomiczno - kulinarnym, jako przeważnie odżywiający się cedrowemi orzeszkami, syberyjski jarząbek stanowił daleko mniej wartościowy towar, niż nasz polesko-wołyński, który karmił się przeważnie jagodami leśnemi i pączkami drzewnemi. Za co też nasze krajowe „riabczyki" (jak zwali je Rosjanie) cieszyły się niebylejakim mirem śród ówczesnych smakoszy.

Dlaczegóżby i obecnie właściciele naszych zdewastowanych łowisk, doprowadziwszy do racjonalnych etatów zapomocą wręcz niekosztownej hodowli tych kurowatych, nie mogli dojść z czasem do bardzo poważnych handlowych rezultatów.

Nie mówiąc już o całej symfonji radości łowieckich, gamie pełnych zachwytu przeżyć, które napewno odczuwał znajomy Sz. Autora „Uwag o jarząbku".

Właśnie podobne, skromne poczynania mogą złożyć się na opokowy fundament zachęty, służyć za podwalinę wszelkiej rozmnoży na najskromniejszych bodaj terenach. Nie święci garnki lepią.

Bez kosztownych bażantarników, bez luksusowych woljer i parków, bez sprowadzania egzotycznych okazów ileż to mamy własnych, skromnych „głuszciw, teteruków, horabków (jarząbków), któremi „zaopiekowawszy się", kto wie, czy nie dodamy niebylejakiej cegiełki do chwiejącego się nieco gmachu naszego kryzysowego dobrobytu.

Dlatego takie prace mają ogromne znaczenie pedagogiczno-venatorskie i eksperymentalno-hodowlane. I to w pojęciu życiowem — najlepszego gatunku propagandy.

Cenne spostrzeżenia Sz. Autora „Uwag o jarząbku" najzupełniej koordynują się z mojemi długoletniemi obserwacjami.

Tak jest niezawodnie: nadmiar kogutów u wszystkich kurowatych ujemnie wpływa na nośność samic, stanowiąc kardynalne zło.

U bażantów prowokuje to dalekie emigracje samców, a za niemi wślad ciągną rozkochane kury, gdzie pieprz rośnie... na sąsiedzkie rewiry.

U głuszców, cietrzewi i wszystkich wogóle odmian wywołuje nieustanne, natarczywe „flirty", doprowadzające do coraz mniejszej nośności kur.

Mogłem nieraz zauważyć w moich wierzchowieńskich hodowlach, że w latach, w których odstrzał sezonowy kogutów był znaczniejszy od poprzednich, na dziko wysiadujące bażancice miały zawsze o kilka sztuk jajek więcej w swych naturalnych gniazdach.

Identyczne zjawisko miało miejsce na tokowiskach. Tam, gdzie oszczędzano grającą i tokującą brać, zazwyczaj z psem, latem polując, napotykało się nędzne liczebnie „wywodki" murzynów-farbowików. Zato leniaków w „czarnych frakach" — multum.

Przyjemnym jest odstrzał takiego liroogoniastego trubadura, aczkolwiek pod kątem widzenia rozmnoży fatalnym bywa. Gdyż konserwowanie z pietyzmem podobnie zawziętych zazwyczaj, pomimo całej ich „nestorowatej" chętki do *sexappelu* nadobnych kureczek, ujawnia zawsze ich absolutną impotentność co do zapłodnienia jajek! Dochodzi do tego, że cały zapas popędów wojowniczo-bojowych kończy się na rozpędzeniu młodszych Adonisów. Stare koguty są też amatorami rozbijania jajek, a to dla stworzenia sobie możliwości nowych uciech erotycznych.

Mogłem nieraz — i nie co do jednego tylko gatunku — przeprowadzić podobne badania.

Co się tyczy uwag autora monografji, jestem też zdania, że racjonalnem byłoby zezwolenie na odstrzał jarząbków kogucików od 1 sierpnia do 15 maja,*) lecz z zastrzeżeniem nieuogólniania owej licencji, li tylko udzielania indywidualnych zezwoleń na skutek opinji miejscowego delegata łowieckiego. Suponuję bowiem, że zanadto kuszącą może być płeć piękna — nawet jarząbka — nietylko dla Romeów tego rodu, ale... czasem... — kto wie?...

W możliwość odróżnienia z wielkości i upierzenia kurek od kogucików podczas strzału jakoś nie bardzo wierzę i ten „argument" chyba u bardzo wytrawnych myśliwców może mieć prawidłowe zastosowanie.

Zezwala się też na odstrzał nadetatowych łań i kóz i byków łosi—wybranym, ale przenigdy nie rzeszy laików. *Quod licet Jovi — non licet bovi.* Tak zawsze było, jest i będzie, nie zważając na żadne teorje o ryczałtowej *egalitee*.

Reasumując, wyrazić muszę moje zdanie, że rzadko kiedy zagadnienia niby skromne, a zarazem o doniosłości rozpięcia, sięgające tylu a tylu najżywotniejszych kwestyj, jak rozmnoża, dostępna dla wszystkich, szkodliwość nadmiaru samców u kurowatych, obalenie „bukolicznego" poglądu o stadłach jarząbków na wzór papużek-inseparablów, odstrzał wiosenny samczyków „bonasia" i nareszcie ogólne tło barwnie opisanych monograficzno-przyrodniczo-myśliwskich obserwacyj — stanowią tak drogocenny nabytek.

A to dzięki Sz. Redakcji „Łow. Pol.", która zawsze daje bodziec i udziela asylum dla wszystkich naszych spraw palących. Wielka wdzięczność należy się też Sz. Autorom. Oby więcej znalazło się naśladowców śród naszej braci piszącej.

Niemasz bowiem rzeczy błahych, niemasz drobnostek w przyrodzie. Wszystko jest w niej ważkie, wszystko dla całokształtu naukowego potrzebne, często niezbędne w zastosowaniu praktycznem.

ADAM RZEWUSKI.

*) Wiosenny odstrzał jarząbków słusznie jest zabroniony. (Przyp. red.)

Zawiadamiamy, że niniejszy zeszyt „Łowca Polskiego" jest ostatnim, jaki wysyłamy PP. Prenumeratorom, którzy nie odnowili dotychczas prenumeraty na rok 1934, względnie na jego część.

Prosimy o łaskawy pośpiech w przekazywaniu gotówki na prenumeratę „Łowca Polskiego".

Administracja.

WŚRÓD JELENI W WIELKOPOLSKICH LASACH.

(Obrazki z natury i rozważania — ciąg dalszy).

Miałem do odstrzału w temże leśnictwie jeszcze jednego jelenia selekcyjnego. Postanowiłem więc szukać takiego jelenia, robiąc w dalszym ciągu studja fonetyczne w stosunku do ryczących byków. Wybrałem się pod wieczór tegoż dnia do ostępu, gdzie zabiłem 12-ka. Nęciło mnie to, że słyszałem w pobliżu tego ostępu młodego jelenia o nadmiernie wysokim drugim tonie, oraz drugiego jakby kapitalnego.

Siedziałem przez cały wieczór na tem samem mniej więcej miejscu, skąd dałem strzał. Byłem też ciekaw jak zareagują jelenie, czy zostały przepłoszone strzałem, trajkotem bryczki, wyciąganiem przez trzech ludzi jelenia z zagajnika i wreszcie walką pomiędzy furmanem, a spłoszonym przez martwego byka koniem, który omal nie stratował chłopaka, a dzięki tylko sile i zwinności chłopca obyło się bez poważnego wypadku.

Wieczór był nieco chłodniejszy, niż poprzednie. Już o godz. 5-tej w odpowiedzi na moje wezwanie zaczął intonować na swem ulubionem wzgórzu zawadjacki dziesiątak z jedną koroną. Odpowiadał mu zrzadka, gęstym basem stary byk z głębi zagajnika, o kilometr podwywał podobnie do psa młody jeleń: au, au, nadciągnął wreszcie spłoszony organista, któremu znów się przyjrzałem na dystans 500 koków i rykowisko rozgorzało z całą mocą. Był to najładniejszy wieczór, ryczało 5 lub 6 byków w promieniu 400—500 kroków, a dalej za granicą państwową odzywały się jeszcze dwa. Organista miał swój dzień, bo ciągle go było pełno, starał się zagłuszyć i mnie i wszystkie jelenie. Już o zmroku widziałem silnego jelenia, jak wyszedł z ostępu i kłusem przebiegł przez otwarte miejsce do drugiego zagajnika. Zagrzmiałem do niego z groźbą, odpowiedział nie zaraz, lecz dopiero gdy stanął nad brzegiem zagaja. Z głosu wnosiłem, że był to bardzo silny byk, który odbywał jakąś dalszą podróż. Intonował podobnie jak organista, tylko tony jego były bardziej głuche. Po paru odpowiedziach ruszył dalej, jakby się gdzieś spieszył. Był to jakiś wędrowiec, który nie brał udziału w rykowisku, może miał swe ulubione miejsce dla kolacji, albo chciał się „czegoś" napić lub wykąpać się.

Późno już było, około godz. 8-mej, gdy wróciłem do leśniczówki. I znów przed świtem ruszyłem w podróż, idąc innemi niż zazwyczaj dróżkami.

Świt. Pierwsze brzaski zaledwie conieco rozświecają niebo. Natomiast ścieżka po pod zagajnikami, którą kroczę, ledwie jest widoczna. Rozwidnia się bardzo powoli. Pole widzenia, które przy wyjściu kończyło się na 5—10 krokach, po kwadransie już sięga 20 kroków. Gdzieś z prawej słychać krótkie, oderwane szmery. Wchodzę na jezdną drogę, która widnieje wyraźnie bielą swego jasnego piasku. Stąpam coraz ostrożniej, macając czy nie leży zeschła gałąź, która, trzasnąwszy znienacka, może zdradzić miejsce pobytu. Przystaję często i badam ślady b. niewyraźnego wiatru. Gdzieś na prawo trzaskają gałęzie i słychać krótkie, oderwane szelesty krzaków sośniny, odchylanych pod naporem ciał jelenich. Stanęły, nasłuchują taksamo jak i ja. Czy jest między niemi byk, jakaś silniejsza sztuka? Krótki odzew na muszli, również podobna odpowiedź, a więc nie poznały mnie. Świt coraz wyraźniejszy, już po przez delikatne muśliny mgły widać na 50 i więcej kroków. Na bliższych sosenkach zagajnika zarysowuje się już barwa zielona sosnowego igliwia. Na czubkach drzewek mienią się i grają subtelną jeszcze grą świateł wczesnego zarania pojedyncze perełki rosy. Wstrzymuję oddech, aby nie być słyszanym, hamuję wydobywającą się z ust parę, aby nie zdradzić się, gdzie jestem.

Ruszyła zwolna chmara. Idę za nią coraz ostrożniej. Posługuję się lornetką, aby wpierw zobaczyć zwierza, niż on mnie spostrzeże. Lecz nic nie widać, idą z hałasem przez zwarty zagajnik na kilkaset kroków odemnie. Skręcam przez łąkę wprost ku nim, lecz trzeszczą pod nogami zeschłe gałęzie, to razi, a więcej jeszcze denerwuje, wracam więc znów na dróżkę. Wtem nieruchomy jakiś krzak poruszył się. Przyczaił się i zauważył mnie jeleń wcześniej, niż ja jego. Mignął przez lornetkę, zadudniała ziemia i chmara ruszyła z kopyta. Podejście nie udało się. Idę dalej coraz ostrożniej, wstrzemięźliwiej.



Piękny okaz dwunastaka ubitego przez M. hr. Potockiego w nadl. Borki na Polesiu. (Vide art. „Trofea poleskie", „Ł. P." Nr. 1 z dn. 1 I b. r.)

Przedemną ryczy średni byk, postanowiłem sprobować zejść go możliwie najbliżej. Przesuwając się przez zwały piasku, spostrzegłem na tle jaśniejszego nieba kilka jakby nieruchomych słupów. Przez lornetkę zauważyłem, że to stoi kilka łań, widać i te zwróciły uwagę na mnie i obserwowały, kto się skrada. Zrobiłem znów kilka kroków, łanie skręciły i ruszyły w ucieczce z kopyta. Zaryczałem na nie z całej siły, udając rozzłoszczonego byka. Łanie momentalnie stanęły i dwie z nich zaczęły się nawet po chwili paść, trzecia tylko spoglądała podejrzliwie. Zaryczałem znów inaczej, udając jelenia, wabiącego łanie. Na ten mój głos odezwał się byk, groźnie strasząc mnie. Przedrzeźnialiśmy się z kwadrans, ale między nami pasły się łanie, nie mogłem zgoła posunąć się naprzód. Przestałem tak nieruchomy jeszcze z pół godziny, poczem łanie pociągnęły za swym wybranym, który schował się w drągowinie. Obszedłem ostrożnie drągowinę i, przesuwając się wzdłuż 4-metrowego zagajnika, w rannej mgle zbliżałem się do znajomej doliny ze stosami drzew i do ostępu wśród wzgórz. Zatrzymałem się na brzegu zagajnika obok jeziorka i wyczułem nosem, że musiały być tu jelenie, lub są gdzieś blisko. Zawabiłem na muszli. Jakoż ode-

zwał się z głębi zagajnika młody. wyjący jeleń, a przedemną, z otwartej przestrzeni, zrzadka krzaczkami zarośniętej, zaryczał silny byk, przypominający z głosu widzianego wczoraj wieczorem. Chciałem posunąć się za tym bykiem i przeciąć mu drogę do ostępu, gdzie jak wnosiłem zmierzał. Tymczasem memu zamiarowi stanęła na drodze przeszkoda. Młody, wyjący byk wysunął się do połowy ciała z zagajnika i zaczął ryczeć w najlepsze. Musiałem stać, jak przykuty do miejsca, gdyż w razie spłoszenia tego jelonka, który się okazał nieregularnym ósmakiem, rykowisko się przerwie. Zacząłem grozić głosem, oczywiście, w najenergiczniejszy sposób. Ósmak nic. Ofiarował mi się widać na kibica, bo starał się mnie dość zabawnie naśladować. Dzień już się robił na dobre, gruby byk oddalił się znacznie, a ósmak nic, wyje i wyje swoje „auuu, auuu". Nie mogąc się go pozbyć inaczej, zacząłem podchodzić do niego przez drągowinę, groźnie rycząc wyzwanie do walki. Jakoż speszyło go to i oddalił się w pośpiesznem tempie. Ale i gruby byk był zadaleko.



Na białej stopie.

Przeszedłem więc ostrożnie polanę ze stosami i pośpieszyłem na wzgórza, gdzie odzywał się jakiś średni jeleń. Jakoż, obserwując z wierzchołka góry leżący w pobliżu zagajnik, zauważyłem kilka łań, a pomiędzy niemi znanego mi rogala, zawadjakę, dziesiątaka z jedną koroną. Postanowiłem spróbować go podejść jak najbliżej, aby przekonać się na jaką metę to mi się uda. O strzelaniu zupełnie nie myślałem. Rozglądając się zatem po zagajniku, gdzie ryczał byk, zauważyłem, że podejście na bardzo bliską metę, jest możliwe, gdyż zagajnik był przeciętnie na 2½ metra wysoki i rozścielał się na zboczu dość obszernego wzgórza. Obszedłem więc jelenia, mając wiatr od stadka ku mnie, a zrzadka porykując, oraz uderzając laską o gałęzie, szedłem bardzo zwolna za niem. Byk zawadjaka bardzo się tym moim manewrem zainteresował i ryczał grożąc. Ja zbliżam się dalej, nachylając się i idąc powyżej pasącego się stadka, aby tylko która ze sztuk mnie nie ujrzała. Wabię łanie, udając średniego byka. Dziesiątak robi kilka kroków w moją stronę, lecz staje i nie chce odalać się od łań. Gdybym może udawał ósmaka, sądzę, że odrazu zaatakowałby mnie. ale widocznie mój może zbyt niski głos intryguje go, wyzywa więc do walki, wreszcie zauważył, że i łanie nasłuchują w moją stronę, rzuca się ku nim ze złością i atakuje je rogami. Ja w odwet wabię dalej łanie. co go już przyprawia o wściekłość. Nie zmierza jednak ku mnie, tylko idzie dalej pod wiatr, popędzając łanie i podnosi się ku górze. Przykucam, jak mogę najniżej i również, jak on na ukos, posuwam się w górę. Ryczymy na siebie coraz więcej. Byk wali rogami o sosenki, ja tłukę laską po słabych konarach. Idę wciąż naprzód i dochodzę na 100 kroków do ryczącego jelenia. Odczuwam szaloną emocję z tego podejścia, miałem go już kilka razy na strzał, wieniec znam doskonale. Nie, to byk nie do odstrzału, może za dwa lata będzie z niego coś: ma długie, lecz jeszcze cienkie tyki, ma zadatki na „kapitala", ładne rozłożenie. Byk przepędza swe 3 bogdanki na drugą stronę zbocza i długo wpatruje się w miejsce, którem ja przeczołgałem się przez zbocze. Częściowo na czworakach, częściowo kucając, zbliżam się ku zawadjace. Ryknąłem mu wyzwanie do walki. Młody rogal jest wściekły. Gdzieś o pół kilometra odzywa się gruby byk, ale mnie ten odzew nie interesuje, jestem całkowicie przejęty rolą podejścia na jak najbliższą metę. Z wszystkiego wnoszę, że zawadjaka nie chce mnie atakować, nie zobaczywszy uprzednio, kto zacz jestem. jaki mam wieniec. Jest zły, czuje się niepewnie i robi odwrót, będąc sam w arjergardzie w stosunku do swoich dam. Robię jeszcze kilkadziesiąt kroków w miejscu, gdzie są nieco wyższe sosenki. Oddziela nas z 60 kroków, widzę go przez gęstwę zagajnika prawie zupełnie odsłoniętego. Jeleń ryczy, jak opętany, raz po razie, jego wściekłość dochodzi do szału... A nuż się rzuci?...

Wtedy już trzeba będzie strzelać, lecz nie inaczej, jak w obronie własnej. Zdejmuję więc lunetę ze sztucera i odbezpieczam go. Ogromnie przejęty, staram się podejść jeszcze bliżej. Serce wali w podwójnem tempie. Ogarnia mnie jakaś dziwna pasja — byle bliżej, bliżej. Jestem przejęty moją rolą do ostateczności, może jak nigdy w życiu na polowaniu. Chyba widok kłapiącego. a stojącego na sztych odyńca, co mi się zdarzyło kiedyś przed wojną na Wołyniu, może dostarczyć podobnej emocji.

Byk stoi w miejscu i to opuszcza na grzbiet rogi, rycząc przeraźliwie, to znów zniża łeb ku przodowi, jakby oczekiwał mego ataku, przyczem wydaje jakieś specjalne, niesłyszane przezemnie nigdy jeszcze charczące dźwięki, które staram się naśladować.

Po chwili jednak przeważa chęć zobaczenia mnie, przed stoczeniem walki, idzie więc pod górę nieco na ukos i wietrząc patrzy w moją stronę, rozumie to, że z góry łatwiej zobaczy. Przykucam za gęstszą sosninką i obserwuję go. Z pyska bucha para, ruchy ma nerwowe. Nic nie rozumie. Widzi, że przeciwnik używa podstępu, że ukrywa siebie i swój wieniec, więc głos jego zmienia się, brzmi w nim jakieś szyderstwo czy urąganie, jakby podrwiwanie z tchórza, który nie chce pokazać swej broni. Urąga mi, złorzeczy. Jestem w takim nastroju, jakbym rzeczywiście miał za przeciwnika nie płochego jelenia, lecz niebezpiecznego nosorożca, lub groźnego bawoła. Chcę przedłużyć tę emocjonującą grę, więc, aby zbyt wysoko nie zaszedł i ostatecznie mnie nie zobaczył, posuwam się w kucki w stronę łań i staram się możliwie najlubieżniej wabić. Piękne damy słuchają. Lecz byka ogarnia zazdrość. Przebiega odemnie na czterdzieści kroków i staje znów w pozycji do walki pomiędzy mną a łaniami. Ja wabię dalej, jakbym sobie nic z niego nie robił, on ryczy i znów, popędzając łanie, posuwa się naprzód. Staram się utrzymać dystans. Wreszcie wszystko ma swój koniec. Przed jeleniami, a również przedemną otwarte zbocze w stronę nadleśnictwa S. Zaczajam się między paroma sosenkami i, klęcząc w odległości trzydziestu kilku kroków, obserwuję czwórkę jeleni. Podłe muchy jelenie dokuczają mi, wpijając się w brwi, wąsy. Ostrożnie unoszę się, lecz jeszcze w pół schylony robię parę kroków naprzód, dalej posunąć się nie można, bo mnie zobaczą. Byk patrzy w moją stronę i milczy, coś go zaczyna niepokoić, na fizjonomji brak decyzji, starsza z łań rusza truchta naprzód.

Wtem... o czemuż zamiast sztucera nie mam aparatu fotograficznego. Jeleń wspina się na tylnych nogach, staje dęba i oczywiście zobaczył mnie. Fizjonomja jego, mająca dotychczas jakiś zażarty wyraz, zmienia się, wszystko trwa może ćwierć sekundy, ale widzę paniczny przestrach. Kilkanaście skoków i całe towarzystwo w ciągu kilku momentów znika mi z oczów w zagajnikach. Jeszcze chwilę słychać tętent, a potem cisza. Napięcie nerwów opada. Czuję

się dziwnie wyczerpany, pełen niezwykłego jakiegoś upojenia, siadam na szkarpie ziemi i siedzę z pół godziny w kontemplacji, a następnie rozpamiętywam każdy szczegół odbytego w tak dziwny sposób na około kilometrowej przestrzeni podchodu. Nie strzelałem, nie brałem go nawet na muszkę, ale to, że zwiodłem tego agresywnego byka, to, że wyprowadziłem go do tego stopnia w pole, napełnia mnie jakąś niecodzienną radością, jakimś specjalnym myśliwskim humorem. Nie mam żadnego trofeum. Wieniec jego może ktoś inny kiedyś posiędzie, ale fakt, że byłem współaktorem w leśnej tragifarsie daje mi szczytową satysfakcję, jaką może mieć tylko myśliwy. Nie słyszałem, żeby jeleń mógł się wspiąć jak pies, choć tłomaczono mi, że ma to miejsce, kiedy jelenie obdzierają z kory młode sosenki.

Wstaję i ruszam dalej. Grubszy byk gdzieś niedaleko ryczy, ale ja... jestem nasycony przeżytą chwilą i nic mnie już zgoła nie interesuje. Tak, do walki nie doszło, ale to było, jakby zbliżająca się burza, jakby dwie chmury pełne elektryczności, które miały wyekspensować się w żywiołowem wyładowaniu... On, jako posiadający łanie, bronił swej własności, swego honoru, a ja... ja, jak zły djabeł leśny, zadrwiłem sobie z niego, lecz przejęty byłem moją rolą, jak aktor na scenie, nie bałem się, lecz miałem tremę ryzykującego gracza. Po wszystkiem chciałem się śmiać bez końca. Zagwizdałem nawet jakąś zapomnianą, studencką piosenkę, kiedy to człowiek naprawdę miewał dobry humor. Po chwili dopiero spostrzegłem co za głupstwo robię. Przecież to główny ostęp, gdzieś, choć już ósma rano, ryczy „auue" jakiś byk, starszy pan. Nic mnie on teraz nie obchodzi. Na dziś ja swoje zrobiłem, odegrałem swoją rolę.

Czy zawadjaka mógł mnie atakować? Sądzę, że tak, bo w nadleśnictwie, w którem poluję na jelenie od czterech lat, był w roku 1931 taki wypadek, którego nawet ja może byłem sprawcą.

(Dok. nast.)

TADEUSZ ŚLIWIŃSKI

Sprostowanie.

W artykule inż. Tadeusza Śliwińskiego p. t. „Wśród jeleni w wielkopolskich lasach" w Nr. 1 Ł. P. z dn. 1 b. m. na str. 8 w szpalcie 1-ej, wiersz 39 mylnie wydrukowano tytuł dzieła hr. Münstera o ryku jeleni, który powinien brzmieć: „Der Hirschruf".

CZTERY STRZAŁY.

(Epizod z polowań wojennych na Wołyniu).

Strzelić cztery razy w jednym leśnym miocie, na jednem stanowisku i ubić cztery sztuki różnorodnej zwierzyny, to zdarzenie zgoła niecodzienne, nawet w normalnych warunkach, gdy zwierzyny dużo, niezwykłe. Przytrafia się niekiedy wypalić z jednego stanowiska do kilku dzików ze skutkiem, położyć dwa lisy, lub kilkadziesiąt nawet zajęcy, ale mieć spotkanie w ciągu pół godziny z czterema gatunkami rzadkiego zwierza, to naprawdę dowód szczególniejszej łaski św. Huberta.

Od jesieni r. 1916 pracowałem na Wołyniu w charakterze pierwszego inspektora szkolnego. Przydzielony do sztabu b. IV-tej armji austrjackiej, mieszkałem w Kowlu. Dwuletnią przeszło działalność, którą poświęciłem bez reszty budzeniu zamarłego tam od stu lat zgórą życia polskiego za pośrednictwem polskiej z istoty i ducha szkoły, uważam i dzisiaj jeszcze za etap w mojem życiu najbardziej w służbie ojczyzny znaczący i wartościowy.

Dzięki sprzyjającym okolicznościom, do których zaliczam przedewszystkiem to, że na stanowisku cywilnego krajowego komisarza zastałem w Kowlu Polaka, p. Henryka Krupskiego, gorącego patrjotę, idącego mi zawsze we wszystkich poczynaniach na rękę i z którym poza węzłami serdecznej przyjaźni, łączyły mię jeszcze jednakie upodobania myśliwskie, wieńczył moje zabiegi coraz to pomyślniejszy i dla wielkiej sprawy coraz realniejszy skutek. Pragnienia polskich naszych serc spełniały się jeszcze raźniej i żywiej także dlatego, że do współpracy z nami stanął pełen zapału i młodej energji p. Tadeusz Krzyżanowski z Turyczan, prezes nowopowstałej wołyńskiej Macierzy Szkolnej, tudzież członkowie jej Wydziału pp.: August Zaleski ze Stawek, Emilja hr. Rzyszczewska z Dolska, Zygmunt hr. Krasicki z Owadna, Tadeusz Dworakowski z Przewał i kilka innych, ofiarnych osób.

Aż serce rosło, gdy się widziało, że szeroka przestrzeń Wołynia, bądź co bądź przyfrontowa, zostająca pod okupacją anstrjacką, pokrywała się coraz gęstszą siecią szkół dobrze zorganizowanych i prowadzonych w duchu nawskroś polskim przez doborowych, patrjotycznych nauczycieli, przeważnie oficerów rezerwy.

Powiaty, a było ich naonczas na Wołyniu sześć, rywalizowały poniekąd ze sobą w akcji rozbudowy szkół, mimo — rzecz charakterystyczna i ciekawa — że na ich czele stali różni pułkownicy austrjaccy, rodowici wiedeńczycy. A nawet operetkowy ze względu na kontrahentów (Hoffmann, Czernin, Trocki, Sewriuk — dwudziestoletni dezerter austrjacki) traktat brzeski nie zahamował tam dalszej polskiej pracy oświatowej i nie uszczuplił w niczem polskiego stanu posiadania, przynajmniej w ciągu kilku pierwszych miesięcy po traktacie. Zresztą czyn legjonowy pod Rarańczą natchnął nas wszystkich wielką otuchą i gorącą nadzieją, że nie stanie się nigdy tak, jak tego chcieli nasi wrogowie.

Wielu wśród oficerów sztabowców w Kowlu było myśliwych, co znowu uważałem za okoliczność i dla tamtejszego łowiectwa wielce sprzyjającą, tem bardziej, że komenda generalna powierzyła mi niebawem ważny referat łowiecki, a nawet rybacko-łowiecki. Do zakresu łowieckiego należało ustalenie czasów ochronnych dla zwierzyny, organizacja rezerwatów, urządzanie polowań gremjalnych i ich prowadzenie, wydawanie kart łowieckich oficerom, urzędnikom i ziemianom, walka z kłusownictwem, wnykarstwem, bardzo rozpowszechnionem i t. p. Kłusownictwo z bronią palną musiało tam zaniknąć zupełnie choćby dlatego, że nielegalne posiadanie jakiejkolwiek broni zagrożone było sądem polowym i karane śmiercią.

Wówczas to z pięknej kniei ks. Zdzisława Lubomirskiego w Stęzarzycach pod Włodzimierzem, mającej około 50.000 mg., na prośbę właściciela zarząd wojskowy utworzył pierwszy na Wołyniu rezerwat. Nikomu nie wolno było polować w nim bez specjalnego pozwolenia. Strzegło go zaś dniem i nocą 90 żandarmów polowych...

Tylko na dziki urządzało się tam czasem polowanie i to wtedy, gdy ludność wsi pobliskich złożyła w dowództwie uzasadnioną skargę na dzicze szkody w ziemiopłodach.

Jeżdżąc po całej okupacji w sprawach, związanych z organizacją szkół, obsadzaniem posad, z nadzorem i t. d., miałem ciągłą, a miłą sposobność stykania się z pozostałymi w swoich majątkach ziemianami, omawiania z nimi spraw szkolnych, ale również i spraw łowieckich. Dowiadywałem się więc o zwierzostanach i o wszystkiem, co się z łowiectwem łączyło, aprobowałem projekty polowań i sam je niekiedy na prośbę zainteresowanych urządzałem, a zaprosiwszy później na takie łowy starszyznę z Kowla, mogłem w atmosferze popolowaniowej, w najmilszym nastroju, przy stole załatwiać pomyślnie niejedną trudniejszą kwestję szkolną. Boć tylko szkoły polskie miałem zawsze na myśli i polowania nawet musiały mi do tego celu służyć.

Listopad r. 1918 całą pracę na krótko wstrzymał. Później jednak znowu inaczej, znowu lepiej rozwijać się ona poczęła, gdy cały ten wielki i piękny szmat kraju wrócił nareszcie do Macierzy.

•

Majątkami i lasami, należącemi przed wojną bądź do b. rządu rosyjskiego, bądź do różnych Sazonowów, Suchomlinowów czy innych carskich „działaczy", zarządzały władze austrjackie i w nich można było polować na wszystko.

W październiku r. 1917 urządziłem polowanie w rewirze rządowym Bereżce nad Bugiem w pobliżu wioski Zamłynie. Strzelać wolno było cietrzewie, zające, lisy, rogacze i dziki. Spotkanie z rysiem nie było wykluczone, jako że jeden z oficerów nabył niedawno od wieśniaka, mieszkańca jednej z okolicznych wiosek, skórę wspaniałego rysia, którego ten ubił widłami w swojej oborze.

Nastrój więc radosny i podniecony zarazem dominował w naszej nielicznej drużynie.

Około południa obstawiliśmy jeden z mniejszych miotów środkowych, z dość wysokim, rzadkim drzewostanem, ale z dobrem natomiast podszyciem.

Mnie wypadło stanowisko pośrodku linji.

Ledwie naganka, prowadzona przez podoficerów - strażników, ruszyła, wyprysnął na mnie duży rogacz z okazałem porożem. Strzeliłem kulą z ekspresa i zwierz, trafiony w komorę, zrulował w ogniu.

— Dobry początek — pomyślałem.

Nie upłynęło i 10 minut, gdy bokiem, poza szerokim krzakiem iwiny, przekradał się lis. Strzeliłem z przyrzutu ze śrutówki i mykita został, nie ruszywszy nawet kitą. Swoją drogą był dość blisko i śruty łatwo przebiły płożące się gęsto gałązki.

Znowu chwila emocjonującego wyczekiwania. Nagle mignął mi wśród drzew jakiś szary ptak. Po furkocącym locie poznałem jarząbka. Strzelić go przed sobą nie zdołałem. Dopiero, gdy przeleciał nad głową, wypaliłem za sobą. Ptak dostał i spadł, jak gruda.

Tymczasem naganka się zbliżała. Głos jej dochodził już wyraźnie, w przezórkach zaś widziałem to tu, to tam pojedyńczych ludzi...

Koniec miotu i koniec strzelania — sądziłem. Nic podobnego!

Patrząc przed siebie, zauważyłem jakieś małe, jak mi się zdawało, rude, cwałujące wśród mchów, zwierzątko. Myślałem, że wiewiórka...

Na jakieś 30 kroków przedemną rosła samotna, karłowata sosenka, a od niej ku mnie słała się już całkiem wolna przestrzeń.

Jakże się zdziwiłem, gdy rzekoma wiewiórka wydrapała się spiesznie na sosenkę i, usadowiwszy się na jej wierzchołku, huśtać się na nim poczęła, jakby w zamiarze wykonania jakiegoś dalekiego skoku.

Zauważyłem także, że zwierzę jest znacznie większe od wiewiórki.

Strzeliłem bez namysłu i spadło...

Gdy później podszedłem na miejsce strzału, podniosłem z ziemi dużego tumaka z pomarańczowem podgardlem.

W ten sposób, jak już wspomniałem, zdobyłem w ciągu niecałej pół godziny cztery tak różne trofea...

Miot ten stoi mi do dzisiaj, mimo ubiegłych lat szesnastu, bardzo żywo w pamięci i uważam, że może nietyle częste, nie zawsze zresztą celne strzały, ile samo spotkanie, doraźne szczęście myśliwskie i widoczna łaska św. Huberta składają się na to, co stanowi właśnie dla wrażliwej duszy myśliwskiej radość prawdziwą i rozkosz najwyższą.

WŁADYSŁAW GÜRTLER.

WABIENIE WILKÓW.

Przyjacielowi memu, Józefowi Korolkiewiczowi, pracę tę poświęcam.

Temat, który będą rozpatrywał w pracy niniejszej, nie był jeszcze poruszany w literaturze łowieckiej. Wspomina wprawdzie o łowach tego rodzaju B. Świętorzecki w swej doskonałej monografji wilka, lecz czyni to w sposób bardzo pobieżny. Z tego też powodu proszę pp. myśliwych o pobłażanie, gdyż, nie mając żadnych materjałów, zmuszony jestem czerpać wyłącznie z własnych obserwacyj i doświadczenia, które, niestety, okazać się muszą niedostatecznemi.

Dla ogromu emocji i wrażeń, jakich polowanie to może dostarczyć myśliwemu, może być zaliczone w poczet najszlachetniejszych łowów. Praktykuje się je rzadko, gdyż mało jest takich wabiarzy, którzyby potrafili podwabić starego wilka. Większość kłusowników na Kresach Wschodnich umie wabić, choć licho. Wystarcza to często do wywabienia gniazda młodych wilków, lecz ze starym — inna sprawa, zwłaszcza zimą, i tu trzeba być doświadczonym wabiarzem.

Zabicie wilka na wab jest niezmiernie trudnem. Jeśli wyrazić szanse procentowo, to myśliwy ma przy doskonałym wabiarzu 20% szans na to, że wilki posłyszą, 10% na to, że je zdaleka zobaczy, a zaledwie 5% na to, że do strzału dojdzie, przeto nie należy zniechęcać się tu chwilowem niepowodzeniem.

Wilk jest stworzeniem niezmiernie chytrem i podejrzliwem. Nawet podczas rui rzadko kiedy da się zwieść i na strzał podejdzie. Trudność zabicia wilka na wab spotęgowana jest jeszcze przez to, że strzelać trzeba o wczesnym świcie, lub o późnym zmroku, a już w najlepszym wypadku przy świetle księżyca. Rzecz prosta, że w tych warunkach trafienie nawet do tak dużego zwierza, jakim jest wilk, jest w wysokim stopniu trudnem, zwłaszcza przy strzale kulą. Pamiętać też trzeba, że przy księżycowem świetle miewa miejsce pewnego rodzaju złudzenie optyczne, które sprawia, że cel jakby się podnosił do góry. Celować trzeba o szerokość trzech-czterech palców niżej, niżby się chciało trafić.

Wilki mają swoje szlaki, czyli drogi, któremi chodzą. Często w swych wędrówkach nocnych trzymają się traktów i dróg ludzkich, w pobliżu wsi i osad tylko z nich zbaczając, często też schodzą z nich i idą przez lasy, bagna i pola naprzełaj. W miejscach, gdzie się szlaki wilcze krzyżują, a często i poza niemi, wilki „drapią". Proces drapania połączony jest zawsze z pewną funkcją fizjologiczną. Otóż pomiędzy drapaniem i wyciem zachodzi pewien związek, określający się tem, że wilki po zawyciu zawsze drapią, a wyją przeważnie z tych miejsc, w których drapią. Miejsca te są stałe i określone. Jak słusznie twierdzi B. Świę-

torzecki, zachodzi tu to samo zjawisko, jakie widzimy u psów. Wilk widocznie węchem odnajduje miejsce, w którem poprzednio inny wilk mocz oddawał, czyni toż samo i następnie drapie.

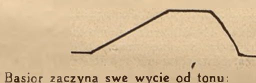
Nie zgadzam się z twierdzeniem B. Świętorzeckiego, jakoby wilki miały wyć wyłącznie z miejsc suchych. Zimą, ponieważ woda wszędzie jest zamarznięta, wilgotność miejsca nie ma tu znaczenia, latem zaś mają one gniazda najczęściej właśnie w miejscach mokrych i z tego powodu zmuszone są wyć z przemoczonemi nogami. Zgadzam się natomiast z wymienionym wyżej autorem w tem, że obierają sobie wilki do wycia miejsca położone około dróg leśnych, brodów, rzeczek i t. p., choć często słyszy się je wyjące pośród czystej łąki, lub lasu. Jeśli rzecz się ma w polu, to tu wyją one przeważnie na wzniesieniach.

Rzecz jasna, że wabić należy zawsze z tych miejsc, w których wilki same wyją. Umieją one z zadziwiającą dokładnością określać miejsce, z którego głos pochodzi. Odpowiedzieć mogą nawet, jeśli się je wabi z innego punktu, lecz zbliżają się wówczas ze znacznie mniejszą ufnością. Najlepiej jest wabić wilki z miejsc, w których krzyżują się ich szlaki.

Głosy, wydawane przez wilki bywają tak różnorodne, że podać schematy wszystkich ich odmian niepodobna.

Ograniczam się więc do podania zasadniczych schematów, od których, zastrzegam się, mogą mieć miejsce najdalej idące odchylenia.

Schemat, wyobrażający głos wilka - basiora wygląda jak następuje:



Basior zaczyna swe wycie od tonu:

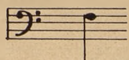


następnie głos jego wznosi się stopniowo do tonu:



i znów powraca do tonu początkowego. Wycie basiora trwa 26 do 28 sekund.

A oto schemat wyobrażający głos wilczycy:



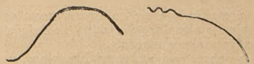
Wadera zaczyna wycie od tonu:



głos jej wznosi się do tonu:

następnie opada, znów się raptownie wznosi, by nieco powolniej opaść, co widać zresztą z załączonego schematu. Wycie wilczycy trwa 22 do 24 sekund.

Często bardzo zdarza się następująca odmiana wycia wilczycy:

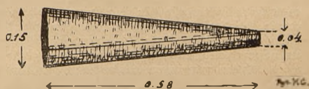


która w tonacji brzmi jednakowo z poprzednią.

Największe natężenie dźwięku we wszystkich podanych wyżej schematach przypada na moment, gdy głos dosięga swych najwyższych tonów i odwrotnie.

Głos zarówno wilka - basiora, jak i wadery da się określić jako dzwięk pośredni pomiędzy A, O i U, z tą jednak różnicą, że największy nacisk w głosie basiora leży na literze U, w głosie wilczycy zaś na — O.

Istnieją trzy sposoby wabienia: w ręce, w trąbę brzostową i w gliniany garnek. Każdy z tych sposobów wymaga specjalnej nauki i ma różnorodne zastosowanie. W ręce wabić należy sposobem następującym: wkłada się wskazujące i średnie palce obu rąk do ust, a dużemi ściska się gardło tak, by głos wabienia wychodził jakby nieco zdławiony. Następnie wyławia się dźwięki, wskazane wyżej, kierując głos w podniebienie. W miarę wznoszenia się dźwięku należy folgować nieco ściskanie gardła palcami, gdy zaś dojdzie się do dźwięków końcowych wycia, trzeba ucisk przerwać zupełnie. Wabiąc tym sposobem, należy przyklęknąć. Rozpoczyna się wabienie, będąc schylonym ku ziemi, potem, w miarę wznoszenia się i potęgowania dźwięku, wznosi się głowę ku górze, a w miarę jego opadania schyla się zpowrotem. Rozumiem dobrze, że według tego opisu niepodobna nauczyć się wabić, podaję go więc dla tych myśliwych, którzy już trochę wyć umieją. Niech spróbują oni mego sposobu, a przekonają się o jego skuteczności.



Trąba brzostowa do wabienia wilków.

W trąbę należy wabić wówczas, gdy wilki są daleko, więc naprzykład wtedy, gdy po zawabieniu w ręce nie usłyszało się odpowiedzi. Wabiąc, w tym wypadku można nie ściskać sobie gardła palcami i naturalnie do ust się ich nie wkłada. Można też nie klękać, rozpoczynać wab z trąbą, skierowaną jedynie ku ziemi: następnie podnosić ją ku górze i znów opuszczać.

W garnek gliniany najlepiej jest wabić latem. Dlaczego tak jest, sam dobrze nie wiem. Zdaje mi się, że gra tu znaczną rolę temperatura powietrza: w zimnem powietrzu głos brzmi inaczej, niż w ciepłem. Wabić należy tym samym sposobem, co w trąbę.

Garnek, użyty do tego celu, ma odpowiadać formie, wskazanej na załączonym rysunku, t. j. ma być t. zw. pospolicie na kresach „harłaczem" i nie ma być zbyt duży. Dno harłacza trzeba, rzecz jasna, wybić i wabić przezeń od górnego, węższego końca.



Garnek gliniany do wabienia wilków.

Wabić należy rzadko, najwyżej raz na 8—12 minut. Jeżeli się usłyszało wycie wilków przedtem, niż się wabiło, należy na wab niezwłocznie odpowiedzieć. W tym wypadku ma się najwięcej szans na to, że dojdzie się do strzału, gdyż wilki zbliżają się teraz ze znacznie większą ufnością.

Bardzo dobrze jest wabić w dwa głosy, ponieważ wówczas nie tak jaskrawo występują różne usterki dźwiękowe, które najlepszemu wabiarzowi zdarzyć się mogą. W tym wypadku najlepiej jest, gdy zaczyna jeden z myśliwych głosem basiora, drugi zaś w jakie 3—4 sekundy później głosem wilczycy. W ten sposób wabić należy tylko podczas rui, wczesną wiosną, oraz późną jesienią, gdy już młode wilczki podrosną. Młode w gnieździe odpowiadają na tego rodzaju wabienie dość niechętnie.

Wilki odpowiadają na wab nie zawsze wyciem. Zimą, podczas rui samice odzywają się zazwyczaj jazgotem, który nietylko nie da się wyobrazić schematycznie, lecz jest wogóle nie do naśladowania. Wilczyca wyje wówczas tylko krótko i wysoko. Wczesną wiosną odpowiadają zwykle wyciem niezbyt głośnem, a dość krótkiem, przyczem basior wyje gardłowemi dźwiękami, wadera zaś nieco czyściej i donośniej. Młode wilczki, dopóki są jeszcze w gnieździe, a nawet później, odzywają się zawsze jazgotem, bardzo zbliżonym do odpowiedzi starych wilków podczas rui, który jest również nie do naśladowania.

Piastun, czyli wilk z zeszłorocznego lęgu, który niekiedy się znajduje przy młodych, odpowiada w tym wypadku bardzo wysokiem i niezbyt długo trwającem wyciem. Jeśli wabienie było niewprawne i piastun zorjentował się w podstępie, wówczas ogryza się on z młodemi, nie dając im na wab odpowiadać. Jesienią młode wilczki odpowiadają także jazgotem, stare zaś wyciem donośnem.

Inaczej rzecz się ma z głosami, wydawanemi przez wilki przy zbliżaniu się do wabiarza. W czasie rui często słychać ogryzanie się wilczycy przed zbyt natarczywymi admiratorami, często jednak, zwłaszcza jeżeli wilki coś podejrzewają, podchodzą tak cicho, jak duchy. Wczesną wiosną dają się słyszeć tony niskiego, bardzo cichego wycia, wydawanego przez basiora, lecz tylko wówczas, gdy zbliża się para wilków, t. j. wilk i wilczyca.

Młode, wabione latem, gdy są jeszcze w stadzie z piastunem, jeżeli wogóle podchodzą, jazgocą, zbliżając się do myśliwego, tak, jak to robiły, odpowiadając mu, lub idą cicho. Piastun idzie przeważnie milczkiem.

Późniejszą jesienią wilki prawie zawsze podchodzą milczkiem, a tak cicho, że myśliwy ani spostrzeże się, gdy na niego wyjdą.

Najwięcej emocji i wrażeń daje polowanie na wab podczas rui, gdyż bywa częstokroć wręcz niebezpiecznem. Zdarzały się wypadki, że wilki, strzelane o tej porze, rzucały się na myśliwego, zwłaszcza po zabiciu wilczycy.

Wabić należy głosem basiora lub wadery, najlepiej w ręce. Zawabić z jednego punktu dość jest 1—2 razy. Jeżeli wilki nie odezwały się, można zawabić jeszcze raz w trąbę, a jeśli i teraz odpowiedź nie nastąpiła, można śmiało iść dalej, wzdłuż szlaku wilczego i, przeszedłszy ½—¾ klm., znów powtórzyć wabienie.

Polując w czasie rui, nigdy nie należy strzelać do wilczycy. Wilki samce, po strzale, rozbiegną się w różne strony, lecz niebawem znów wrócą na miejsce strzału, by podążyć za tropem wadery. Myśliwy winien pilnie baczyć, w którą stronę pobiegła wilczyca. Łatwo ją poznać, gdyż idzie zawsze pierwsza. Zaraz po strzale należy szybko przebiedz tropem wadery 75 do 100 kroków, ukryć się i czekać. W ten sposób można jeszcze raz, a czasami i dwa razy dojść do strzału.

Jazgot wilczy słychać wyraźnie w cichą noc na odległość 2 do 3 klm., donośne zaś wycie na 3 do 4 klm.

Wabiony wilk idzie t. zw. wilczym chodem, czyli posuwistym krokiem, zrzadka tylko przechodząc w galop i to tylko wówczas, gdy zwierz idzie pod górę i przechodzi kilometr w 10—12 minut. Wprawne ucho potrafi poznać, jak daleko znajdują się wilki i wówczas już łatwo jest określić w przybliżeniu, kiedy dojdą one do myśliwego.

Po otrzymaniu odpowiedzi wilczej, jeżeli wilki są daleko, można jeszcze miejsce zmienić na dogodniejsze, jeżeli zaś znajdują się bliżej, niż o ½ klm., trzeba stać nieporuszenie bez względu na to, czy miejsce, w którem się stoi, jest więcej lub mniej dogodne do strzału. Po drugiej odpowiedzi wilczej, gdy zwierz jest oddalony od myśliwego nie dalej, niż o 250—300 metrów, radzę stać absolutnie nieporuszenie, z bronią gotową do strzału i pilnie wpatrywać się w stronę, skąd się wilków spodziewa. Wilki mają słuch wprost nieprawdopodobnie ostry i dźwięk, który myśliwemu wyda się ledwo dosłyszalnym, słyszą dobrze na odległość 50 kroków. Z tego powodu zalecam w każdym razie absolutną ciszę po drugiej odpowiedzi.

Częstokroć wilki, usłyszawszy jakiś dźwięk podejrzany, lub poczuwszy woń ludzką, gdy idą przeciwko wiatrowi, zbaczają z drogi, najczęściej o jakieś 70 kroków od myśliwego. Ponieważ strzał na tę odległość jest bardzo ryzykowny, radzę, aby myśliwy, jeśli nie sam wabi, zaraz po pierwszej odpowiedzi wilczej szybko przeszedł 70—80 kroków w stronę, skąd się wilków oczekuje. W tym wypadku wilki, słysząc wabiarza dalej, łatwiej i bliżej na strzał podejdą.

Można też, choć jest to ryzykowne, nawet gdy się poluje samemu, zaraz po drugiej odpowiedzi wilczej, szybko przebiec 40—50 kroków w stronę, skąd się spodziewa zwierza. Przebiegłszy tę odległość, wabić już nie należy. Słyszałem od starych myśliwych, że sposób ten często doprowadza do dobrych rezultatów, sam jednak nigdy go nie stosowałem, bojąc się wilki spłoszyć.

Najlepszą porą do polowania na wab podczas rui jest godzina 3—4 nad ranem, t. j. na 2 do 3 godzin przedtem, nim się wilki położą.

Inaczej rzecz się ma z wiosennemi łowami. Tu najodpowiedniejszą porą jest wieczór, w godzinę po zmroku i wczesny świt. Wabić wtedy należy głosem basiora. Trzeba też mieć na uwadze, że wczesną wiosną wilki zwykły się wabić długo i zbliżają się zazwyczaj niechętnie. Najlepiej zrobi myśliwy, gdy, zawabiwszy 4—5 razy, zamilknie potem zupełnie.

Wywabienie gniazda młodych nie przedstawia większych trudności. Przez słowo „wywabienie" rozumiem spowodowanie ich odpowiedzi. Wabić należy głosem basiora lub wadery, przyczem nie należy podchodzić do gniazda bliżej, niż na odległość 500 metrów. Gdyby wilczki uparły się i odpowiedzieć nie chciały, należy podejść do gniazda bliżej o 50 kroków, zawabić raz głosem wadery, poczem cofnąć się o 300—350 kroków wstecz i jeszcze raz zawabić tymże głosem. Ten manerw najczęściej odnosi skutek.

Wywabianie stadek praktykuje się zazwyczaj przed letniemi obławami w tym celu, by określić miejsce pobytu stadka.

Najwięcej szans na dojście do strzału ma się, polując na wab po letniej obławie. Wabić należy głosem jednego ze starych lub piastuna i z miejsca, w którem było gniazdo. Trzeba tam być jeszcze przed zachodem słońca i rozpocząć wab w 15 minut po jego zachodzie. Młode wilczki, które z pogromu ocalały, niebawem odezwą się i na wab przyjdą. Podchodzą też zwykle tak stare, jak i młode, bez większych ostrożności, szybko zazwyczaj się zbliżając do myśliwego, lecz tak bywa tylko do końca sierpnia. Im późniejsza jest pora, tem są nieufniejsze i ostrożniejsze.

Późniejszą jesienią wabić należy tylko głosem starych, gdyż piastun o tej porze już przestał pełnić swoje funkcje przy młodych.

Po zimowem polowaniu z fladrami również z powodzeniem można uprawiać łowy na wabia, lecz tylko wówczas, gdy polowanie odbywało się podczas rui i gdy została na niem zabita wilczyca. Stare samce o wczesnym zmroku już będą na miejscu, gdzie wadera padła i będą tam lamentowały nad jej przedwczesnym zgonem. Sam kilkakrotnie już słyszałem ten ich płacz, od którego, przyznam szczerze, ciarki mi chodziły po skórze.

Ażeby podwabić wilka w tych okolicznościach, trzeba być doskonałym wabiarzem. Trzeba podejść jeszcze przed zachodem słońca na odległość 500 metrów mniej więcej od miejsca, w którem wadera została zabita, od strony wagi lasów i, o ile miejscowe warunki na to pozwalają, stanąwszy na szlaku wilczym, zawabić raz jej głosem. Stare wilki, które w tym czasie odprawiały stypę po wilczycy, niebawem zbliżą się na odległość 100—150 kroków i rozpoczną swój djabelski koncert. Pozostają jednak zazwyczaj na tej odległości, nie zbliżając się do myśliwego, lecz obchodząc go naokoło. Dopiero gdy przekonają się, że nic im nie grozi, podejdą. Z tego też względu radzę, by myśliwy szedł na nartach, gdyż w przeciwnym razie wilki poczują ślad i nie podejdą, a także zalecam jak najdalej idącą ostrożność zarówno w ruchach, jak i w rozmowie. Radzę też, by na tego rodzaju łowach myśliwy strzelał do wilka, jak tylko go zobaczy, bez względu na odległość, naturalnie, jeśli się ma ze sobą broń kulową. W przeciwnym wypadku ryzykuje się, że już tym razem do strzału się nie dojdzie.

Pozostaje mi wspomnieć jeszcze o jednym sposobie polowania na wilki na wab, którego wynalazek, jak mi się zdaje, mogę przypisać sobie. Jest to polowanie na wab na otropione wilki. Gdy się już wilki obeszło, a nie ma się fladr, ani dostatecznej ilości naganki, wówczas można zastosować ten rodzaj łowów.

Trzeba być w pobliżu miejsca, w którem się wilki położyły, jeszcze przed zachodem słońca i, stanąwszy na najświeższym tropie, zawabić — najlepiej głosem basiora.

Wilki zazwyczaj zaraz odpowiedzą na wab i dość prędko podejdą. Trzeba tylko pamiętać, że zwierz zbliża się teraz milczkiem.

Łowy tego rodzaju udają się tylko w pogodę jasną i mroźną, bo w pochmurną i ciepłą porę wilki jeszcze za dnia opuszczają swe dzienne leże.

Jeszcze słów kilka o broni, jakiej tu używać należy. Jeśli się ma sztucer, do którego jest się tak wstrzelanym, że nawet z zamkniętemi, że tak powiem, oczyma, trafi się z niego do wilka, to, naturalnie, radzę go użyć na tego rodzaju łowach. Sztucer ten winien być o kalibrze nie mniejszym, niż 8 mm (320). Jeżeli się takiej broni nie posiada, to, volens-nolens, jest się zmuszonym do użycia dubeltówki. Najlepszą bronią będzie tu dryling, w którym górne lufy byłyby kal. 12, dolna zaś 9,3 × 74.

Radzę, by myśliwy sporządził sobie ładunki sam. Nabój prochu powinien być wzmocniony. Do lewej lufy należy brać loftki siedmiorzędowe, których idzie na ładunek 27 sztuk (po 7 w trzech dolnych rzędach i 6 w górnym); do prawej zaś lufy — loftki pięciorzędowe, których idzie na nabój 17 sztuk (3 rzędy po 5 loftek i pomiędzy niemi po jednej pojedynczej).

Na zakończenie jeszcze raz powtarzam, że kto chce zabić wilka na wab, musi się uzbroić w cierpliwość. Nie trzeba się zniechęcać chwilowem niepowodzeniem, pamiętając, że cierpliwość jest jedną z cech, bez której niema prawdziwego myśliwego.

OTTON PERESWIET-SOŁTAN.

KARMIENIE ZWIERZYNY.

Przy silnych mrozach i wysokim śniegu, zwłaszcza po krótkiej odwilży, kiedy śnieg znowu marznie, tworząc twardą skorupę — należy zwierzynę koniecznie dokarmiać.

Na to, jak, gdzie i co mamy skarmiać, są różne zapatrywania, oparte na doświadczeniach, każdy zatem właściciel polowania dowolnie stosuje się do tego, jaką ma zwierzynę i jakiemi rozporządza środkami materjalnemi.

Sądzę jednak — pisze czeski hodowca Jan Zemliczka — że nie zaszkodzi, jeśli moi szanowni koledzy-myśliwi zaznajomią się z moim systemem dokarmiania, wypróbowanym od szeregu lat.

Kuropatwom stawiałem przeróżne budki zasypowe, ale żadna mnie nie zadowolniła, póki nie wymyśliłem następującej:

Na miejscu wzniesionem wbija się cztery koły grubości 8 cm. w kwadrat, którego każdy bok wynosi 1 metr. Koły wystają z ziemi na 70 cm. Dwa boki tego kwadratu przeciwległe — obija się łatami, pionowo na nie kładzie się cienkie tyczki, a na nie gałęzie świerkowe. W ten sposób powstanie daszek, który możemy umocnić, wiążąc go cienkim drutem do łat. Śnieg, jeśli pada bez wiatru, zatrzymuje się na daszku; przy zadymce śnieg na miejscu wzniesionem przeciąga dołem, nie zatrzymując się pod daszkiem, zasyp bowiem jest zewsząd otwarty.

Kuropatwa, jak wiadomo, żywi się nasionkami różnych traw i chwastów, a tych rolnikowi nigdy nie brak. Zbierać je należy przy każdej młocce przez cały rok, a budki stawiać już z wiosną, aby młode pokolenie miała czas oswoić się z niemi, a wtedy bez obawy zbliżać się do nich będzie w zimie. Miejscem najodpowiedniejszem do postawienia budki jest młoda kultura leśna, tuż przy polu uprawnem. Od wron chroni się budki w ten sposób, że wszystkie cztery koły, czyli całą budkę — opasuje się cienkim drutem na 20 cm od ziemi. Zapewniam, że pod drutem nie odważy się przejść żadna wrona, zresztą jedną, zabitą, położyć można na daszku.

W karmieniu bażantów mam mało doświadczenia — nie było ich bowiem w moim rewirze.

Karmienie zajęcy uważam za bardzo trudne. Jeśli są w rewirze sarny, wybiorą przez dzień wszystko tak, że dla zająca na noc nic już nie zostaje, a jeżeli przypadkiem znajdzie się jakiś zapomniany wiechetek, to zając nań usiądzie i tak zanieczyści, że nie przyda się już nikomu na nic. Toteż karmę zajęczą koniecznie należy przywiązywać nisko nad ziemią do drzew, lub do umyślnie przygotowanych palików, najlepiej na brzegach lasu, gdzie zając w pole zwykł wychodzić. Niezastąpionym dla zająca jest żarnowiec. Siejmy go wszędzie, gdzie się da!

O karmieniu sarn pisano już zbyt wiele, bym tu mógł coś nowego powiedzieć. Dodam tylko to, że wiązki paszy powinny być małe i lekko wiązane, by nie butwiały wskutek długiego leżenia i dały się łatwo przebrać całe — po powierzchownem ich ogryzieniu. Gdzie jest zwierzyny więcej — stawia się obok siebie dwa karmiska; wtedy sztuki słabsze, wyparte przez starsze i silniejsze, nie głodują. W rewirach, obsadzonych jeleniem i sarną, stawia się ogrodzenie dokoła niektórych karmisk na 1,5 m. wysokie i tak gęste, by przejść mogła tylko sarna. Jeśli ponad to postawimy w pobliżu drugie karmisko gdzie pasza zadawana będzie wyżej — tylko dla jeleni — przywykną one do niego i nie będą próbowały dostać się za gęstsze sarnie ogrodzenie.

Spolszczył WŁ. KARNKOWSKI.

WYŻEŁ „RODOWODOWY".

Z wielkiem zainteresowaniem przeczytałem w zeszytach „Łowca Polskiego z roku 1933 artykuł p. Jerzego Dylewskiego, jak również jego antagonistów, jak p. Kazimierza Świderskiego, w sprawie hodowli wyżłów. Solidaryzuję się niemal w zupełności z wywodami tego ostatniego, ale nie mogę twierdzić, aby i uwagi p. Dylewskiego nie były pozbawione pewnej słuszności. W niniejszej notatce pragnę z licznych moich wspomnień i doświadczeń hodowlanych przytoczyć jedno, które dla mniej obytych z tą sprawą wyda się paradoksalne i które dowodzi wbrew opinji p. Dylewskiego, że rodowód jest niewzruszoną podstawą hodowli, a z drugiej strony, że, opierając się na rodowodzie i już udowodnionej sprawności psa, może nabywający „wpaść" co się zowie.

Jak wiadomo niektórym myśliwym, ongiś hodowałem z wielkiem zainteresowaniem pointery, a pasję do nich wzbudził we mnie życzliwy mi bardzo William Arkwright w Anglji, a także hr. Hanway, rezydujący na Węgrzech. Polowałem z nimi dużo, a psy moje tryumfowały nietylko na wystawach, ale i w międzynarodowych Field Trialsach. Hodowlę tę z amatorstwa prowadzi w dalszym ciągu mój syn Teodor i mam wrażenie, że usiłowań moich nie zaprzepaścił. Nie zasklepiałem się jednak wyłącznie w pointerach, pociągały mnie i Gordon settery i, spotkawszy się z anonsem p. Radcliffa z St. Pölten, nabyłem sukę „Blue Bell", niezwykle piękne i miłe stworzenie. W polu była niezła, choć nie dorównywała moim pointerom, uważałem ją raczej, jak również moja rodzina, za psa pokojowego, niezmiernie sympatycznego. Nadszedł jednak czas gdy „Blue Bell" zdradzała pociąg do „kawalerów", a tu w Krakowie Gordon setera psa ani na lekarstwo. Zdecydowałem się wobec tego odstąpić sukę p. Alfredowi Towarnickiemu z Borysławia, który zasłynął jako hodowca tej odmiany seterów. Nabył on między innemi fenomenalnego psa w Monachium. P. T. dochował się z Blue Bell szeregu szczeniąt, a wśród nich dwu suczek bardzo pięknych. Jedną z nich nabył kolega mój i towarzysz licznych wypraw myśliwskich, znakomity patolog ś. p. Karol Klecki. Obie suczki powędrowały, gdy dosięgły 10 miesięcy, do znakomitego naówczas tresera wyżłów, p. von Setaffy w Kutti koło Preszburga. Tam też przebywał już na tresurze mój pointer Rock Kujavia.

Po mniej więcej 6-ciu miesiącach wybraliśmy się z pp. Kleckim i Towarnickim do Kutti, aby się przekonać o postępach naszych psów. Zaraz na drugi dzień po przyjeździe zabrał nas p. Setaffy na kuropatwy, których w tamtych okolicach była moc nieprzebrana, prowadząc z sobą 18 wyżłów, przeważnie pointerów, a wśród nich obie wspomniane gordonki i mego Rocka. O strzelaniu właściwie nie było mowy, nie mogliśmy oderwać oczów od pracujących psów, posłusznych na każde skinienie, jakby odgadujących każdą myśl i życzenie swego tresera. Oczywiście wprawne oko mogło wśród tej czeredy wyselekcjonować najwartościowsze osobniki, które odróżniały się „stylem" szukania, chwytaniem wiatru, zabieganiem cieknącym kurom, szybkością sekundowania i t. d. Polowaliśmy cały dzień z przerwą na przekąskę „na stojączkę", wszystkie angielskie wyżły dotrzymały pola, ale 5 wyżłów niemieckich trzeba było odesłać do domu, tak były zmachane, że od nogi odejść już nie chciały.

Na drugi dzień postanowiliśmy wziąść w pole tylko sześć najlepszych. Suka, która była własnością prof. Kleckiego, także musiała odpocząć, gdyż zakulała pod wieczór poprzedniej wyprawy. Zabraliśmy więc Rocka, Miss My Darling, p. Towarnickiego, pointera hr. Hanvaya i trzy inne pointery, które były własnością samego Setaffyego. W trakcie tego dnia doszliśmy do wniosku, że najlepiej pracują Rock i Miss, przyczem ku niemałemu zdziwieniu musiałem uznać, że tempo gordonki było nawet lepsze, niż mego pointera, zresztą żadnej różnicy pomiędzy niemi nie było. Wieczorem przy obowiązkowym znakomitym węgrzynie odbyła się dalsza szczegółowa analiza obu okazów i doszliśmy do jednomyślnego wniosku, że należy wziąść udział w międzynarodowych popisach polowych na wiosnę przyszłego roku, przeznaczając Rocka do Judenau pod Wiedniem, gdzie konkurencja obiecywała być mniej ostra, a Miss do Kolonji, gdzie spodziewano się najlepszych psów kontynentu. W obu popisach prowadzić miał oczywiście sam p. Setaffy.

Wynik w Judenau był bardzo dobry, Rock pobił 15 konkurentów i otrzymał pierwszą nagrodę. Wiadomości z Kolonji oczekiwaliśmy w Krakowie, gdzie podówczas także przebywał p. Towarnicki. Stan podniecenia p. T. trudno opisać, i aczkolwiek wynikiem także byłem bardzo przejęty, to jednak inne ważniejsze miałem na głowie sprawy, aby zbytnio się przejmować. Wieczorami jednak nie mogłem mego towarzysza pozostawiać na pastwę ciężkich myśli i pocieszałem go, jak mogłem. Nareszcie przyszedł telegram o wielkim tryumfie Miss, która otrzymała drugą nagrodę w niezwykle ostrej konkurencji i w warunkach atmosferycznych nad wyraz niekorzystnych. „Miss My Darling" wróciła do swego pana i przeznaczoną była do hodowli. Niebawem miała bardzo piękny rzut, a jedno szczenię płci męskiej nabył p. leśniczy Konstanty Obmiński, z Łętowni pod Krasiczynem. P. O. był również znakomitym treserem i kochał się szczególnie w wyżłach angielskich, tereny myśliwskie miał do dyspozycji pierwszorzędne, urozmaicone, więc było na czem układać. Pies ów „Tom" wyrósł na okaz bajecznie piękny, rodowód miał oczywiście doskonały, nietylko „wystawowy" ale przedewszystkiem „polowy", a po matce odziedziczył zalety wyżła na drobną zwierzynę, a nadto wyrobił sobie cechy doskonałego tropowca na postrzeloną większą zwierzynę, jak rogacze, które z największą systematycznością odszukiwał, w razie potrzeby uśmiercał i głośnem, charakterystycznem naszczekiwaniem dawał znać o miejscu znalezienia zwierzyny. Psa tego nieraz obserwowałem i niemal żałowałem, że to nie pointer.

Tegoż samego roku polowałem wczesną jesienią w rewirach dzierżawionych przez ś. p. rejenta Struszkiewicza w Czarnym Dunajcu. Zwierzyny było mało, a wyżeł niemiecki p. S. mało co pomagał z powodu opłakanie powolnego tempa, i nastrój byłby kiepski, gdyby nie nadzwyczajne zalety towarzyskie naszego nieodżałowanego gospodarza, który zawód w czasie dnia potrafił wieczorem obrócić w nastrój nad wyraz ochoczy. Mowa była oczywiście także o wyżłach, a ja nie mogłem powstrzymać się od krytyki towarzyszącego nam wyżła niemieckiego.

P. St., zasugerowany moim entuzjazmem dla psów angielskich, zapałał chęcią nabycia takiego wyżła zupełnie „gotowego". I tu zaczęła się moja tragedja. Poleciłem mu Toma, opisałem bez przesady wszystkie jego zalety i zaproponowałem, aby bezpośrednio zniósł się z właścicielem. Jak się okazało P. Obmiński zgodził się odstąpić psa za 600 kr., pod warunkiem jednak, że nabywca osobiście go odbierze w Łętowni, po zbadaniu zdolności psa w polu i kniei. P. S. jednak, jako człowiek bardzo zajęty, na taką podróż czasu nie miał i oświadczył, że psa kupuje na „niewidzianego", polegając na mojej o nim opinji.

Pies przybywa do Czarnego Dunajca, robi doskonałe wrażenie, a p. S. zaraz po załatwieniu najpilniejszych spraw w kancelarji idzie z psem do rewiru, który rozpoczyna się tuż za ogrodem. Wnet też spotykają przepiórkę, która nie robi na Tomie najmniejszego wrażenia, idą dalej. Tom powolnym truchcikiem wchodzi w stadko kuropatw, kury rwą się na wszystkie strony, Tom robi minę zdziwioną i idzie dalej. Słowem Tom okazuje cechy jakiegoś zblazowanego pokojowca, któremu polowanie ani w głowie. Próba drugiego dnia z tym samym wynikiem. Tegoż dnia budzi mnie w nocy telegram tej treści. „Przysłano mi całkiem surowego psa, nadużyto pańskiego nazwiska". Struchlałem. Na szczęście mogłem był następnego dnia udać się do Czarnego Dunajca, aby ku memu niemałemu zdumieniu i zmartwieniu naocznie się przekonać, że przysłany pies wygląda wprawdzie na Toma, ale w polu jest absolutnem zerem.

Wyprawiłem natychmiast list do p. Obmińskiego opisując co zaszło, a p. S. od siebie wystosował epistołę bardzo zgryźliwą, domagając się zwrotu pieniędzy, poczem „znakomity" Tom będzie natychmiast odesłany. Pękała mi głowa więcej, niż przy jakimkolwiek zawiłym problemie chemicznym. P. O. odpisał mi bardzo spokojny list, w którym mnie uspakajał, że mego zaufania nie nadużył, czego zgóry byłem pewny, że sam nie rozumie co się stać mogło, przypomniał jednak, że żądał, aby kupujący sam na miejscu o wartości psa się przekonał, że jednak wytworzyła się taka sytuacja, wobec której musi się bronić do ostatecznych granic w obronie swego dobrego imienia.

P. St. wniósł skargę do sądu w Przemyślu, a sąd postanowił psa wypróbować w obecności zaproszonych myśliwych, jako rzeczoznawców. Nie miałem czasu, aby być przy epilogu tej dla mnie bardzo przykrej sprawy, mówiono mi tylko, że, gdy Toma wypuszczono z klatki na dworcu kolejowym w Przemyślu, tenże omal z radości nie „zjadł" swego dawnego pana i że, gdy rzeczoznawcy wraz z p. S. i p. O. poszli do rewiru wypożyczonego przez któregoś z myśliwych przemyskich, Tom pracował cudownie, wprowadzając wszystkich, nie wyłączając p. S. w zachwyt. Tom wrócił do Czarnego Dunajca. Po pewnym czasie pytam p. S., jak tam Tom?

— „O bardzo dobrze, chodzi z moją małżonką po sprawunki, nosi za nią paczusie, strzeże jej na każdym kroku, wylegując się na najlepszej kanapie, poza rogatkę wyjść nie zamierza, a ja, ile razy go spotkam, najchętniej bym go siarczyście kopnął, ale żem człek ludzki, więc tego nie robię. Tak, ten Tom to bardzo „rodowodowy" wyżeł, niech go piorun trzaśnie".

Nie bardzo wiem, jaką konkluzję z powyżej opisanego zdarzenia wyciągnąć,*) a gdybym powiedział, że właśnie tylko dzięki swojemu rodowodowi Tom wykazał tyle charakteru i szlachetności, które obecnie niemal tylko u psów spotkać można, tobym zapewne u kolegów myśliwych spotkał się z wykrzyknikiem: „ech, na stare lata zdziwaczał i tyle".

PROF. DR. L. MARCHLEWSKI.

KOMUNIKAT.

DO NINIEJSZEGO ZESZYTU ŁOWCA POLSKIEGO DOŁĄCZAMY KWESTJONARJUSZ W SPRAWIE ROZMIESZCZENIA, STANU LICZEBNEGO I INNYCH SZCZEGÓŁÓW, DOTYCZĄCYCH ŻYCIA JARZĄBKA. PROSIMY WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW O ZAINTERESOWANIE SIĘ TĄ SPRAWĄ I O NADESŁANIE POD ADRESEM P. Z. S. Ł. MOŻLIWIE NAJBARDZIEJ WYCZERPUJĄCYCH I DOKŁADNYCH WIADOMOŚCI.

REDAKCJA.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU MOŁODECZNO.

Ogólny obszar powiatu Mołodeczno (woj. wileńskie) wynosi 197,155 ha, w czem zarejestrowanych obwodów własnych 36.636 ha, stanowiących około 4/5 przestrzeni większej własności, i 36.328 ha obwodów wspólnych, wynoszących około 1/5 części drobnej własności. Niepomiernie małą ilość obwodów wspólnych należy tłomaczyć niechęcią włościan do tworzenia spółek łowieckich, powodowaną w znacznej mierze obawą przed podatkami.

Powstałe spółki łowieckie w olbrzymiej większości wypadków zostały powołane do życia przez miejscowych urzędników myśliwych, z którymi włościanie więcej się liczą. Osobom zaś prywatnym przychodzi to z wielką trudnością. Toteż na znacznej przestrzeni gruntów włościańskich zwierzostany nie są ochraniane i panują tam najdziksze stosunki łowieckie.

Pozwoleń na broń myśliwską w r. 1933 wydano 163, kart łowieckich 134. Przypada więc 1 karta łowiecka na 544 ha zarejestrowanej przestrzeni. Pozwolenia na broń bez prawa polowania, t. j. bez kart łowieckich, zostały wydane przysięgłym strażnikom łowieckim, w celu tępienia psów i kotów, straży leśnej w znanych w powiecie kilku obwodach własnych, których właściciele szczególną pieczą otaczają swe zwierzostany.

Stosunek starostwa do delegatów łowieckich P. Z. S. Ł. jest najlepszy, nietylko niema najmniejszych tarć, lecz przeciwnie, we wszystkich poruszanych przez nas sprawach starostwo daje nam pełne poparcie. Szczególnie należy to podkreślić od czasu gdy starostą mołodeczańskim został p. Mirosław Olszewski, zawołany myśliwy i gruntowny znawca spraw łowieckich.

Zebrania delegatów dla omówienia naszych spraw łącznie ze starostwem odbyły się w r. ub. dwa razy — raz na wiosnę, drugi raz na jesieni.

Naogół też zauważyć należy, że kłusownictwo i wnykarstwo, szczególnie w ostatnich dwóch latach, znacznie się zmniejszyły. Wielkie zasługi położyła pod tym względem miejscowa policja, odbierając (w 50 wypadkach w 1933 r.) nielegalnie utrzymywaną broń i śledząc na rynku za handlem zwierzyną i futerkami.

Jednej plagi tylko nie udało się dotychczas opanować w należytym stopniu — mianowicie trucia lisów. Miejscowi żydzi handlarze zaopatrują kłusowników w strychninę, a potem nabywają u nich lisie futerka. W ostatnim czasie poruszyłem ponownie tę sprawę w starostwie. Odnośne zarządzenia zostały wydane przez starostę, a w jakim stopniu będą skuteczne — pokaże najbliższa przyszłość.

Ze swej strony uważam to zagadnienie za wielce ważne, gdyż w przeciwnym razie grozi lisom u nas zupełna zagłada. W jak znacznym stopniu ich ubyło, wskazują chociażby ostatnie, grudniowe rozkłady polowań w najlepszych naszych rewirach, gdzie w latach ubiegłych padało od 2 — 4 lisów na jednodniowych polowaniach, w roku bieżącym nie widziano ani jednego.

Spraw o przekroczenia prawa łowieckiego rozpatrzono w starostwie kilkanaście, z których w 14 wypadkach ponieśli kłusownicy karę w rozmiarze od 15 do 50 złotych, a za nielegalne utrzymywanie broni w 50 wypadkach karę od 3 do 100 złotych.

W stosunku do zwierzostanów stwierdzić należy znaczny przyrost zajęcy. W obwodach, w których przed wojną padało na jednodniowych polowaniach 15 — 20 sztuk, a zaraz po wojnie od 5 do 10, w sezonie bież. upolowywano od 30 do 60.

Poprawił się też zwierzostan sarni. Niektóre większe obwody, znajdujące się oczywiście w ręku prawdziwie dobrych myśliwych i hodowców, a takich coraz to więcej u nas przybywa, liczą już po kilkadziesiąt sztuk tej pięknej zwierzyny.

Wydatnie też zwiększyła się ilość głuszców. Jeden obwód posiada już około 30 tokujących kogutów, a kilka jeszcze od 5 do 10 sztuk.

Obfituje też powiat w błotne ptactwo, szczególnie dużo jest kaczek.

*) Pies nie nauczył się polować z nowym panem i nie uznał go jeszcze za partnera do udziału w łowach. *(Przyp. red.)*

Jest też kilka rysi (od 2 do 5). Łosie tylko, liczne tu przed wojną, wyginęły ze szczętem. Ilość wilków w ostatnich latach wydatnie się zmniejszyła, sądzę, że obecnie na obszarze powiatu jest ich nie więcej, niż 30—40 sztuk.

W r. ub. pokazały się znów kuropatwy, liczne są cietrzewie i coraz to więcej przybywa jarząbków. Natomiast zmniejszyła się ilość pardw. W kilku rewirach, w których przed paru jeszcze laty liczono po kilkadziesiąt sztuk, a w jednym nawet powyżej setki, przebywa ich obecnie zaledwie 1/5 uprzedniej ilości. Co spowodowało tak znaczny upadek — stwierdzić trudno, w każdym razie nie nadmierny odstrzał, gdyż i w obwodach, w których polowano bardzo oględnie, daje się zauważyć to samo zjawisko.

BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI.
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Mołodeczno.

Z POWIATU KALISZ.

Na terenie pow. kaliskiego (woj. łódzkie) obwodów łowieckich własnych jest 91, a obszar ich wynosi 39.362 ha. Obwodów łowieckich wspólnych jest 236 o ogólnym obszarze 61.158 ha i 33 a. Kart łowieckich wydano 353. Odmówiono wydania kart łowieckich 47 petentom. Kółek łowieckich jest 5. Towarzystw myśliwskich 2. Dwa z nich tylko należą do Pol. Związku Stow. Łow. Walka z kłusownictwem prowadzona jest bardzo energicznie. Policja państwowa na każde żądanie okazuje należytą pomoc, rozległość jednak terenów (obwody danych poster. p. p.) i stosunkowo mały stan liczebny funkcjonarjuszów p. p. na tych terenach utrudnia zwalczanie kłusownictwa.

Starostwo kaliskie odnosi się przychylnie i życzliwie do działalności delegatów P. Z. S. Ł., prowadzi ścisłą kontrolę wszelkich spraw łowieckich i za kłusownictwo oraz wszelkie wykroczenia przeciw prawu łowieckiemu wymierza winnym surowe kary.

Na terenie pow. kaliskiego w lasach zbierskich prowadzona jest racjonalna hodowla jeleni i danieli pod kierownictwem nadleśniczego Władysława Chmielewskiego. W roku bieżącym miałem możność obserwowania w Zbiersku pięknego rykowiska z odległości około 200 mtr. Ryczało kilka jeleni jednocześnie. Ilość jeleni na tym terenie przewyższa 100 sztuk, danieli jest około 200 sztuk.

Zwierzostan w powiecie kaliskim jest dobry, czego najlepszym dowodem są ostatnie polowania na poszczególnych terenach prywatnych, na których padało do 2.000 sztuk różnej zwierzyny łownej.

W czasie polowań zimowych „w kotły" niekiedy całe gromady chłopów z kijami otaczają pierścieniem teren danego kotła w celu łapania i kradzieży rannej zwierzyny. W wielu wypadkach dochodzi do awantur z policją, obecną na polowaniach dla bezpieczeństwa. Podobne wystąpienia należałoby objąć jakiemś specjalnem zarządzeniem celem surowego karania.

Pożądanem byłoby również uregulowanie sprawy handlu zwierzyną, w celu utrudnienia kłusownikom i t. zw. sidlarzom zbywania zwierzyny.

KAZIMIERZ RASZEWSKI.
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Kalisz.

KŁUSOWNICTWO.

(—jb.—) W grudniu r. ub. p. J. Mattwin, polując na swym terenie pod Kielcami, spotkał się z kłusownikami, którzy w najlepsze po terenie jego chodzili z bronią w ręku i upolowaną zwierzyną.

P. Mattwin zamierzał wylegitymować nieproszonych gości, ci jednak poczęli uciekać. Po ostrzeżeniu, p. Mattwin strzelił kilkakrotnie w stronę uciekających, którzy odpowiedzieli również strzałami, raniąc p. Mattwina.

Natychmiast wszczęte dochodzenie doprowadziło do ujęcia obydwu kłusowników, którymi okazali się Tadeusz Pawełkiewicz i Feliks Piłat.

(—jb.—) Mieszkaniec wsi Wola Szczygiełkowa, Andrzej Bartkiewicz, wybrał się przed dwoma tygodniami do miejscowego lasu (pow. kielecki), na kłusownicze łowy. Przy pierwszym jednak strzale do zająca rozerwała się lufa strzelby, wybijając Bartkiewiczowi oko i kalecząc dotkliwie twarz.

Niefortunnego kłusownika przewieziono do szpitala w Kielcach, sporządzając przytem odpowiedni protokół.

(—jb.—) P. Teodor Piechota przyłapał w lesie koło Ornatowic (pow. pszczyński) czterech kłusowników z bronią i zdobyczą. Doszło do wymiany strzałów, kłusownicy chybili, a i p. Piechota żadnego z nich nie trafił. Dopiero po dłuższym pościgu ujęto wszystkich czterech; są to: Jan Mikuś, Rudolf Noconi i Józef Kandziora z Chudowa, oraz Paweł Wilczek z Gierałtowic.

Sporządzono protokół, aresztowanych zaś przekazano do dyspozycji władz sądowych.

(—jb.—) Trzej kłusownicy wybrali się na polowanie do lasów gminy kozłowskiej (Wileńszczyzna). Niewiadomo narazie, czy przypadkiem, czy na tle porachunków osobistych, jeden z nich mianowicie Łukaszewicz, został postrzelony w brzuch przez towarzysza, Olkę. Ranny zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Współtowarzyszy jego, Olkę i Kłyszyńskiego, aresztowano.

(—jb.) Na terenie lasów majątku Niewęgłowice (pow. koniński) od dłuższego czasu grasował nieuchwytny kłusownik, wyrządzając znaczne szkody w zwierzostanie.

Przypadek sprawił, że kłusownik ten schwytał się, dosłownie, w sidła.

Gajowy, obchodząc las, usłyszał jęki, a udawszy się za głosem, znalazł leżącego na ziemi mieszkańca wsi Młocice, Cichońskiego. Okazało się, że kłusownik wpadł w założone przez siebie na lisy łapki sprężynowe, a usiłując wydostać się z nich złamał sobie rękę i dotkliwie pokaleczył nogi. Wydało się dopiero, że sidła i łapki na zające, sarny, lisy i inną zwierzynę — stawiane były przez Cichońskiego, który ze swego procederu czerpał zyski, sprzedając złowione sztuki handlarzom.

Nieraz więc i tak się składa, że kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

**UBEZPIECZENIE STRAŻNIKA ŁOWIECKIEGO OD NASTĘPSTW WYPADKÓW NA SUMĘ ZŁ. 3.000 NA WYPADEK ŚMIERCI ORAZ ZŁ. 4.500 NA WYPADEK STAŁEGO KALECTWA KOSZTUJE ROCZNIE TYLKO ZŁ. 31 GR. 20.
UBEZPIECZENIA PRZYJMUJE I INFORMACYJ UDZIELA SEKRETARJAT POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT NR. 35, TEL. NR. 607-98.**

(—jb.—) W powiecie sieradzkim policja urządziła zasadzkę na kłusowników. W pobliżu kolonji Łapigroszy, wynikła strzelanina, po której ujęto rannego kłusownika Zajączkowskiego, a w dalszym pościgu — towarzysza jego, Jerzykowskiego.

Obecnie sąd skazał obydwu kłusowników, wymierzając każdemu z nich karę 3 lat więzienia.

(—jb.—) Gospodarz wsi Racławice, Franciszek Mirek, znany w całej okolicy kłusownik, życiem przypłacił swój niecny proceder.

Goniąc postrzeloną kuropatwę, potknął się, upadł, a uderzając strzelbą o ziemię, spowodował wystrzał, przyczem cały nabój utkwił w brzuchu Mirka, rozrywając mu wnętrzności.

Po piętnastu minutach Mirek zmarł.

(—jb.—) W Nowejwsi pod Duklą gajowy Ligęza spotkał znanego kłusownika i złodzieja leśnego, Krzanowskiego, który rzucił się na widok gajowego do ucieczki.

Pomimo wezwań i ostrzeżeń, Krzanowski nie zatrzymał się, a gajowy wystrzelił w jego kierunku. Strzał okazał się śmiertelny. Kłusownik, po przewiezieniu go do szpitala w Krośnie, nazajutrz zmarł.

(—jb.—) Dwaj młodzi kłusownicy, 18-letni Władysław Oświata i 17-letni Franciszek Dominiak, wybrali się 28 grudnia r. ub. na polowanie do lasu w okolicy wsi Grabiny (pow. garwoliński).

Spotkali oni w lesie sąsiada swego, 17-letniego Stanisława Kościerzę, a obawiając się, że ten wyda ich przed policją, postanowili pozbyć się go odrazu. Jeden z nich strzelił w stronę Kościerzy, raniąc go śmiertelnie. Rannego znaleźli przechodzący wieśniacy i w stanie beznadziejnym odwieźli go do szpitala.

Zbrodniarzy aresztowano i osadzono w więzieniu.

ROZMAITOŚCI.

ZE SZKOLNEGO OGRODU PRZYRODNICZEGO W ZAMOŚCIU.

(—zet—). W grudniu r. ub., w majątku Szystowice pod Grabowcem, w ziemi lubelskiej, złapano w polu, koło zabudowań dworskich pięknego orła na upolowanym przez niego zającu, w chwili, gdy go właśnie sprawiał.

Wiadomość ta pochodzi od zarządzającego szkolnym ogrodem przyrodniczym w Zamościu, p. St. Millera, w którego ręce i pod wyprobowaną i doświadczoną opiekę przekazał orła właściciel majątku Szystowice, p. Henryk Weyhert. Niestety, nie posiadamy opisu okoliczności, towarzyszących schwytaniu tego rzadkiego u nas drapieżnika.

W ogrodzie orzeł znalazł wygodne pomieszczenie w towarzystwie dwóch innych orłów, kilku kań, jastrzębi i myszołowów. Czuje się tam bardzo dobrze. Poniżej reprodukujemy jego fotografję.



Młody orzeł skalny (berkut) ofiarowany dla ogrodu przez p. Henryka Weyherta.

Niedawno ogród przyrodniczy w Zamościu uzyskał w drodze daru od Konstantego ks. Radziwiłła z Zegrza piękny okaz dwuletniego daniela (samca), którego brak odczuwała dotkliwie posiadana od niemowlęctwa przez tenże ogród łania daniela. Łania ta znaleziona została przez jedną z wieśniaczek w lasach zamoyskich po przejściu silnej burzy, jaka bezpośrednio przed tem szalała w okolicy, podczas której zagubioną była prawdopodobnie przez matkę.

Szkolny ten ogród założony został przez obecnego zarządzającego, p. Millera, a od roku 1924 gromadzi obok okazów botanicznych okazy zoologiczne i posiada obecnie 70 gatunków zwierząt. Z większych okazów znajdują się w ogrodzie: lew, dwa niedźwiedzie, jeleń, wilki, oraz wiele drobniejszych i sporo ptaków. Ogród dzięki ofiarności społecznej coraz lepiej spełniać jest w stanie swe zadanie dydaktyczne.

OFIARA ŻOŁNIERZY K. O. P. NA KOŚCIÓŁEK ŚW. HUBERTA W OKOPACH.

W południowo-wschodniej części sarneńskiego powiatu, w rejonie pogranicza sowieckiego, znajdują się trzy wioski: Okopy, Dolgań i Budki Borowskie.

Wioski te o ludności polskiej tworzą trzy blisko siebie leżące oazy żywiołu polskiego, odległe o przeszło 20 km. od najbliższej parafji, otoczone zewsząd ludnością prawosławną.

Nieliczna miejscowa grupa inteligencji, rekrutującej się z rodzin administracji lasów państwowych i Korpusu Ochrony Pogranicza, zorganizowała komitet budowy własnego kościółka w Okopach, pod wezwaniem św. Huberta.

Do budowy domu Bożego, będącego tu na kresach twierdzą polskości i myśli państwowej — przystąpiono odrazu.

Zubożała wiejska ludność miejscowa ofiarowała całkowitą robociznę, oraz część swoich zarobków. Komitet budowy opodatkował na ten cel siebie i okoliczną inteligencję. Ręka żołnierza K. O. P. pracuje tu sumiennie. Płyną ofiary od tych, którym polskość kresów Rzeczypospolitej nie jest obojętna.

Na ten zbożny i patrjotyczny cel ofiarowało Dowództwo K. O. P. z funduszu społecznego, składającego się z miesięcznych składek wszystkich oficerów i podoficerów K. O. P. kwotę sto złotych, przesyłając ją nadleśnictwu państwowemu w Karpiłówce, poczta Rokitno Wołyńskie.

Wiadomość o tej budowie kościółka przyjmie zapewne świat myśliwski z prawdziwą przyjemnością, jak przyjął wiadomość o budowie kaplicy im. św. Huberta w Krymnie („Łowiec Polski" Nr. 19, rok 1933, str. 231) lub o powstaniu kapliczki św. Huberta w lasach dóbr Włodawa hr. Zamoyskiego („Łowiec Polski" Nr 28, rok 1933, str. 331), czy też w Spale („Łowiec Polski" Nr. 33, rok 1933, str. 407).

Wzbogaca się historja łowiectwa ojczystego. Oto w lasach dalekich kresów, w zapadłej wioszczynie Okopy powstaje nowy dowód kultu św. Huberta na ziemiach Polski.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

SZKOŁA IM. Ś. P. JULJANA EJSMONDA.

(—zet.—) W związku z poprzedniemi komunikatami o wpływaniu składek na budowę szkoły należy wnieść następujące poprawki:

W numerze 12-ym „Łowca Polskiego" r. ub. podano: „Od p. K Gołębiowskiego wpłynęło „ ", winno być — 1 zł.

W numerze 20-ym „Łowca Polskiego" podano: od p. Barabasza wpłynęło 12 zł., winno być — 6 zł 50 gr.

Uwzględniając powyższe, podana w numerze 21 „Łowca Polskiego" r. ub. kwota winna wynosić złotych 1.120 gr. 70, i w numerze 26 — zł. 1.307 gr 95.

Notujemy dalsze ofiary od dnia 10.IX do dnia 15.XI.1933 r.

Ze zwróconemi do Komitetu listami składkowemi nadesłali:

Del. pow. p. R. Pawlik — od 31 osób	zł.	27.35
„ „ „ K. Raszewski — od 17 osób	„	20.50
„ „ „ B. Sulima Samujło — od 6 osób	„	15 —
„ „ „ W. Kuczyński — od 17 osób	„	13.30
„ „ „ L. Tonnes (dar osobisty)	„	5 —
„ „ „ A. Skulski — od 3 osób	„	3.20
Kółko Łow. pracown. Magistratu m. Grodna od 8 osób	„	3.30
Zarząd dóbr „Minoga"	„	—.50
Porucznik Karol Stasiak w Grodnie	„	459.50

Z zatrzymanych nadal do zbiórki list składkowych przesłali:

Ppłk. W. Grzybowski	zł.	218.—
Włościanie wsi Kołpaki	„	756.30
Del. pow. p. Dr. T. Sobolewski	„	2.—
„ „ „ J. Surzycki	„	5.—
„ „ „ J. Esdem-Tempski	„	2.—
„ „ „ A. ks. Lubomirski	„	2.—
„ „ „ W. Grzybowski	„	5.—
„ „ „ Przychocki	„	—.50
„ „ „ Z. Wolski	„	5.—
„ „ „ Dr. M. (podpis nieczytelny)	„	2.—
„ „ „ J. Kowalski	„	2.—
„ „ „ E. Około-Kulak	„	2.—
„ „ „ J. Rajski	„	1.—
„ „ „ Nowiński	„	2.—
„ „ „ Tarnowski	„	5.—
„ „ „ B. Szuba	„	5.—
„ „ „ K. Braun	„	3.—
„ „ „ A. Lubinowicza	„	3.—
„ „ „ W. Garczyński (kółko łow. „Cyranka")	„	24.50
„ „ „ T. Snitowski	„	20 —
„ „ „ A. Korecki	„	1.50
Towarzystwo Łowieckie w Złoczowie	„	5.—
Oficerskie Kółko Łowieckie w Mińsku Maz.	„	10 —
Towarzystwo Łowieckie „Rogacz"	„	5.—

Razem od początku zbiórki zł. 2.941.40

Prócz tego: plenipotent Jana ks. Druckiego-Lubeckiego, p. Eugenjusz Srzednicki, ofiarował kafle na dwa piece; p. inżynier J. Stankiewicz ofiarował na kominy 400 szt. cegieł.

Należy zaznaczyć, że wogóle rozesłane zostało pod adresem Kółek Łowieckich i pp. Delegatów powiatowych razem 760 list składkowych. Z tej liczby 61 list niedoręczonych adresatom powróciło. Składki wpłynęły na 89 list zwróconych, lub częściowo jeszcze zatrzymanych w obiegu. W rękach zbierających składki pozostaje dotąd 610 list.

Ponieważ ofiarowany i zakupiony budulec mógł uledz zepsuciu, postanowiono przystąpić do budowy.

Mimo bardzo skromnej kwoty, będącej w posiadaniu Komitetu, udało się doprowadzić budowę pod krokwie. Kominy są wybudowane, pułap nasypany. Brakuje gotówki na dach i wewnętrzne wykończenie.

Zawdzięczając dotychczasowym ofiarodawcom, budowa została posunięta bardzo daleko, prócz tego Komitet posiada materjały na piece i jeszcze sporo materjału drzewnego i wapna. Robocizna jest całkowicie opłacona. Długu jest tylko 343 zł. za budulec pobrany w nadleśnictwie państwowem na spłatę w 3-ch ratach w przeciągu 18 miesięcy.

Rozsyłając listy składkowe, Komitet obliczał ewentualny wpływ przeciętnie po 5 zł. na listę. Jak dotychczas — obliczenia te sprawdziły się w zupełności i gdyby reszta list w liczbie 610, pozostających dotychczas w rękach adresatów, dała takie same rezultaty — szkoła już dawno byłaby wybudowana.

Mamy nadzieję, że podane wyżej wiadomości zachęcą resztę posiadaczy list składkowych do bardziej energicznej zbiórki i możliwie rychłego nadesłania uzbieranej gotówki.

PROGRAM STANDU W MONTE CARLO NA SEZON 1934 R.

Stand otwarty został 18 stycznia r. b.

Strzelanie z nagrodami „Grands Concours Internationaux" otwarte będzie 1 lutego r. b., zamknięcie 16 marca r. b.

Nagrody wynoszą ogółem 565.000 fr. w gotówce, a oprócz tego medale złote i przedmioty wartościowe, ofiarowane przez „L'international Sporting Club de Monaco".

Nagroda „Grand prix de Monaco" wynosi 80.000 fr., medal złoty i 40 proc. wpisowego, rozegrana będzie 21, 22 i 23 lutego r. b.

Warunki: wpisowe 600 fr., 12 gołębi na 27 m., rozgrywka na 28 m.

Wszelkich bliższych szczegółów udziela sekretarz jeneralny M. Brousse, Monte Carlo. W. S.

PRAWDA O DZIKACH W KĘPNIE.

(zet.) W Nr. 34 „Ł. P." z dn. 1 grudnia r. ub. zamieściliśmy notatkę p. t. „Nowoczesne polowania", gdzie między innemi na zasadzie wzmianek, ogłoszonych w prasie zachodnich dzielnic, a za nią również w stołecznej, powiedziane jest o zabiciu przez p. Wolko na terenach podmiejskich miasta Kępna 5-ciu warchlaków i o postrzeleniu lochy.

W ostatnich dniach otrzymaliśmy od p. L. Wolko, jak się okazuje, prezesa tamtejszego Towarzystwa Łowieckiego list, w którym prosi nas w imię prawdy o sprostowanie, że istotnie zabił w dniu 14 listopada r. ub. 5 warchlaków na terenie łowieckim Kępno, dzierżawionym przez p. Zygmunta Kiełczewskiego z Kępna, lecz do lochy wogóle nie strzelał, nb. przy stadzie jej wcale nie było. Na terenie Państw. Banku Rolnego z Chojeciną ubito szóstego warchlaka z tegoż stada, które przyszło z lasów państwowych lub prywatnych, odległych od Kępna o 6—8 klm.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Janusz Domaniewski: „Materjały do rozmieszczenia głuszca (Tetrao urogallus Linn.) w Polsce". — Acta ornithologica musei zoologici polonici, tom I, Nr. 4, 15.XI 1933 r.

Część pierwsza powyższej pracy znanego przyrodnika, prof. Janusza Domaniewskiego, zawiera komentarze autora, część drugą — materjały, zgrupowne powiatami i województwami. Na końcu broszury dołączona jest mapka, ilustrująca rozmieszczenie głuszca w wykresie, oznaczającym okolice występowania głuszca czarnemi polami.

W komentarzach czytamy, że praca ta powstała na podstawie wyników ankiety, rozpisanej w swoim czasie (1925 r.) w odniesieniu do wszelkiej zwierzyny łownej w Polsce. Kwestjonarjusz skonstruowany przez prof. Domaniewskiego, został wydrukowany przez Małopolskie Towarzystwo Łowieckie i dołączony do zeszytów „Łowca", a później także „Łowca Polskiego" pod adresem wszystkich prenumeratorów tych czasopism, nadto Ministerstwo Rolnictwa i D. P. skierowało go do wszystkich nadleśnictw państwowych. Prócz tego wzięte były pod uwagę publikacje autorów, drukujących swe artykuły w nazwanych czasopismach, a zawierające dane o głuszcu.

Narazie z braku czasu na opracowanie materjału w odniesieniu do wszelkiej zwierzyny — autor ogranicza się do określenia rozmieszczenia głuszca.

Ankieta, jak się okazało, nie dała zupełnie skończonego efektu, zdarzają się bowiem nieścisłości i występują wskutek tego w pewnych razach wątpliwości. Dotyczy to między innemi powiatu Lida i innych w b. Królestwie Polskiem. Dużą wadę, naszem zdaniem, stanowi również rozwlekłość w czasie pod względem napływania danych, które, jak stwierdza autor, pochodzą głównie z lat 1925 — 1928, lecz spotykamy również wiele dat, pochodzących z 1933 r.

W rezultacie jednak, dzięki zabiegom i mozolnej pracy prof. Domaniewskiego, zdobyliśmy pierwsze teoretyczne dane co do rozmieszczenia głuszca w całem państwie, co rozszerza i uzupełnia dotychczasowe źródła, zawarte w pracach Gustawa Szabłowskiego („O rozmieszczeniu głuszca w Królestwie Polskiem" — „Łowiec Polski" 1913 r.), Juljana Ejsmonda „Statystyka zwierzyny w lasach państwowych Rzeczypospolitej Polskiej" — „Kalendarz myśliwski" na 1929 r.) i inż. Andrzeja Czudka („Głuszec w lasach śląskich" — wydanie broszurowe Muzeum Śląskiego w Katowicach 1933 r.)

Temu całkowitemu dla naszego kraju wykresowi zasięgu głuszca, uwidocznionemu na mapie z podziałem administracyjnym państwa, mamy do zarzucenia, że nie uwzględnia stopnia zagęszczenia w poszczególnych jego częściach, pozostawiając zainteresowanym doszukanie się bliższych danych w samych materjałach, bez których mapka ta traci wiele na swej wartości.

W komentarzach autor stwierdza, że w ostatnich latach, nie objętych materjałami, na których praca jego jest oparta (1929—1933) stan głuszców ogólnie znacznie wzrósł, co należy przypisać w pierwszej linji zainteresowaniu się tym ptakiem przez sfery myśliwskie i skasowaniu polowań poza okresem wiosennym (na tokach), co okazało się dla rozmnoży głuszca zbawiennem. Jedynie stanowiska w województwach lwowskiem, lubelskiem i krakowskiem są zagrożone, gdzie zainteresowanie się głuszcem myśliwych jest minimalne.

Następnie autor podkreśla, że zupełny brak odpowiedzi od wielu zainterpelowanych osób uniemożliwił ścisłe wywiązanie się z zamierzonego zadania i wyznaczenie zupełnie dokładnego rozmieszczenia głuszca.

Janusz Domaniewski „Sprawozdanie z działalności Stacji Badania Wędrówek Ptaków za r. 1932" — Acta ornithologica musei zoologici polonici, tom I, Nr. 5, 1.XII.1933.

Praca ta zawiera spis współpracowników, przyjmujących udział w obrączkowaniu ptaków, liczący 78 osób, pośród których spotykamy również znanych myśliwych; ilość ptaków zaobrączkowanych według listy, ułożonej rodzinami i gatunkami (razem 3681 sztuk); wreszcie listę ptaków, o których nadeszły do Stacji powrotne wiadomości (razem 107 sztuk).

Wśród ptaków zaobrączkowanych przez Stację i jej współpracowników najliczniejszą grupę stanowią: jaskółki trzech odmian (864), szpaki (816), bociany (402), gawrony (298), wróble (132), czaple (66) i t. d.

Z ptaków łownych zaobrączkowano 21 kaczek krzyżówek, 5 cyranek, 8 cyraneczek, 3 kuropatwy, 1 przepiórkę, 1 derkacza, 1 słonkę, 1 kulona, 23 gołębie grzywacze, 11 gołębi siniaków, 4 kokoszki wodne, 6 łysek, 2 żórawie, 1 paszkota i 12 kwiczołów.

Wśród ptaków, o których otrzymano powrotne wiadomości, 46 sztuk pochodzi z obrączkowania w Polsce, 56 ze stacyj w Niemczech, 1 z Finlandji, 1 z Włoch, 1 z Litwy i 2 z Holandji. Między niemi z gatunków łownych znajdują się 2 kaczki krzyżówki, obrączkowane w Polsce i 1 przepiórka, obrączkowana we Włoszech.

Józef Władysław Kobylański: „Kalendarz myśliwski", artykuł, zamieszczony przez wydawnictwa kalendarzowe.

Zawdzięczając kpt. J. W. Kobylańskiemu, znanemu ideowemu działaczowi na polu łowiectwa, napotykamy w niektórych wydawnictwach kalendarzowych na rok 1934, a mianowicie w jednodniówce „Na strażnicy i w domu", oraz w „Kalendarzu prawosławnym" zamieszczone czasy ochronne zwierzyny łownej, a także zwięzły, jasny i popularnie podany artykuł pióra nazwanego autora, zawierający zasadnicze wiadomości o łowiectwie w Polsce.

Za akcję tę kpt. Kobylańskiemu należy się od świata łowieckiego szczera, głęboka wdzięczność.

Niezależnie od tego w jednodniówce „Na strażnicy i w domu" znajdujemy jeszcze jeden artykuł tegoż autora z pokrewnej dziedziny, w akcji której łowiectwo polskie przyjmuje wybitny udział, p. t. „Chrońmy przyrodę ojczystą".

Należy zaznaczyć, że wydawnictwo K. O. P.-u („Na strażnicy i w domu") osiągnęło nakład 17.000 egzemplarzy.

WUZET.

DOBRE I ZŁE.

(Wycinki z prasy fachowej).

— W grudniowym numerze ub. r., który ukazał się w dniu 6 stycznia r. b., „Trąbek Myśliwskich" (organ Tow. Łow. Ziem Wsch.) p. t. „Przed ukazaniem się pięknej książki", red. Michał K. Pawlikowski w naczelnym artykule omawia zamierzone wydanie nowej pracy znanego, pierwszorzędnego myśliwego kresowego, Bolesława Świętorzeckiego, prezesa T. Ł. Z. W., wiceprezesa P. Z. S. Ł., oraz członka komitetu redakcyjnego „Trąbek Myśliwskich" i „Łowca Polskiego", autora znanych już szerokim kołom myśliwskim monografij wilka i głuszca, napisanych z wielkiem znawstwem przedmiotu i przyjętych przez ogół myśliwych ze szczerem uznaniem i wdzięcznością.

Nowa praca piśmiennicza Świętorzeckiego nosić będzie tytuł „Podstawy łowiectwa i zasady strzału śrutowego". Pierwsza część tego tytułu zapowiada treść, zdawałoby się, zbliżoną do tematu świetnej pracy drugiego, znanego powszechnie myśliwego kresowego, Włodzimierza Korsaka p. t. „Rok myśliwego", stanowiącej doskonały podręcznik łowiecki, będącej już jednak całkowicie wyczerpaną.

Red. Pawlikowski zaznacza, że książka Świętorzeckiego wypełni lukę w naszej literaturze łowieckiej, omawiając w swej bogatej, jasno ujętej i dla każdego dostępnej, a jednocześnie ściśle naukowej treści wszystkie dziedziny łowieckie, przyczem autor spostrzeżenia swe i praktyczne wskazówki opiera na zbadaniu łowiectwa od podstaw.

Druga część tego nowego, a tak potrzebnego dzieła, traktującego w powyższy sposób temat łowiectwa — zarys strzału śrutowego — dla czytelnika polskiego będzie stanowić *sui generis* rewelację. Zawarte tam będą wszelkie wiadomości i dane balistyczne, których dotąd musieli myśliwi nasi szukać wśród dzieł autorów obcych i nietłomaczonych na język polski, lub szperać za niemi po rocznikach perjodycznych wydawnictw łowieckich, wyszukując rozsianych w nich nielicznych zresztą fachowych artykułów z tego działu. Red. Pawlikowski podkreśla, że pracę Świętorzeckiego, obok zachowania ściśle naukowych podstaw, cechuje prosta i zrozumiała forma i ujęcie przedmiotu, co stanowi wybitną jej zaletę.

Wreszcie czyni red. Pawlikowski porównanie, w którem zaznacza, że gdy „Rok myśliwego" odpowiada przedewszystkiem na pytanie: jak polować, Świętorzecki zajmie czytelnika odpowiedzią na pytanie: co czynić należy, aby wogóle módz polować.

Ukazania się omawianego dzieła Świętorzeckiego po tej zapowiedzi należy oczekiwać z wielką niecierpliwością i życzyć wydawcom przezwyciężenia jak najprędzej trudności, z tem zamierzeniem związanych.

— Ten sam numer „Trąbek" w rubryce „Prawo i życie łowieckie" podaje notatkę o wprowadzeniu do programu polskiego Radja w Wilnie z początkiem grudnia ub. r. perjodycznego nadawania „chwilek łowieckich". Stało się to dzięki zabiegom Tow. Łow. Ziem Wsch., oraz życzliwości Wydziału Programowego P. R. w Wilnie.

„Chwilki łowieckie" noszą charakter pogadanek na tematy aktualne; jak czasy ochronne zwierzyny łownej, wskazówki hodowlane, najciekawsze wiadomości z dziedziny łowiectwa, propaganda ideologji T. Ł. Z. W., trwają dziesięć minut i nadawane będą przynajmniej raz na miesiąc. Prelegentem dwóch pierwszych „chwilek" był red. M. K. Pawlikowski, następnie będzie głos zabierał również p. L. Pac-Pomarnacki. „Chwilki" będą nadawane zupełnie niezależnie od dłuższych audycyj łowieckich: feljetonów i odczytów, których się nie kasuje.

— Pierwszy tegoroczny zeszyt „Łowca" lwowskiego z dn. 1 b. m. przynosi między innemi artykuł pióra Władysława Gürtlera p. t. „Prawo łowieckie", pisany na marginesie proponowanych (i drukowanych również w „Łowcu") przez prof. Domaniewskiego pewnych zasadniczych w niem zmian. Autor, godząc się z prof. Domaniewskim na wiele terminów ochronnych różnych zwierząt, protestuje jednakże przeciw propozycji wprowadzenia czasów ochronnych takich notorycznych szkodników łowieckich, jakimi są: gołębiarz, krogulec, wrona i sroka, nie przyznając im — najzupełniej słusznie — najmniejszych zasług w gospodarstwie przyrody i zwalczając obawę, aby im zagrażać mogła kiedykolwiek całkowita zagłada. Protest jest tem więcej uzasadniony, że proponowane przez prof. Domaniewskiego czasy ochronne miałyby obejmować czas gniazdowania tych szkodników, t. j. ten właśnie, kiedy stają się one bezwarunkowo najszkodliwsze i najgroźniejsze dla młodzieży wszelkiej drobnej zwierzyny, same wykarmiając jej kosztem swe potomstwo.

Autor przeciwstawia poglądom prof. Domaniewskiego dowody rzeczowe w postaci statystyki z zawartości żołądków ubitych przez siebie gołębiarzy i na tej zasadzie zestawia rachunek prawdopodobieństwa co do szkód, jakie czyni ten drapieżnik w łowiskach. Podaje też liczne przykłady bandytyzmu gołębiarzy, krogulców, wron i srok, tych ostatnich dwóch gatunków również pod względem masowego masakrowania i wypijania jaj ptactwa łownego. Opisuje zbrodnię wron na młodych sarniątkach w lasach państwowych Modrzejowice, którym wydziobały oczy, aby umiejscowić je dla rozszarpania i pożarcia.

Przy sposobności podaję świeży fakt co do uprawiania tego sposobu na zającach. W powiecie Mińsk Mazowiecki w ostatnim sezonie zajęczym p. Zygmunt Poradowski na dzierżawionych przez siebie terenach zabił na polowaniu zbiorowem w lesie zająca ślepego. Miał on widać zamłodu kompletnie wydziobane oba oczy. Jakim cudem nie uległ napastniczkom, lecz zdołał się im wywinąć już w tym stanie? Widać spłoszone opuściły swą ofiarę, zajączek dziwnym trafem przetrwał swe kalectwo, wyrósł i wychował się, żyjąc jako zupełny kaleka. A wieleż ich w ten sposób co roku ginie w każdem łowisku?...

Prof. Domaniewski zapowiedział dalsze swe wystąpienie w sprawie wprowadzenia czasów ochronnych dla różnych zwierząt i odłożył je do ewentualnej dyskusji.

Śmiemy poważnie wątpić, czy znajdzie choć jednego myśliwego - hodowcę, prawdziwie oddanego swym celom, któryby co do gołębiarza, krogulca, wrony i sroki poparł z czystem sumieniem amnestję wiosenną dla tych wielkich szkodników. Musiałby to być raczej myśliwy... z za biurka, którego hodowla i los zwierzyny zupełnie nie interesuje.

WUZET

KILKA UWAG O KRONICE MYŚLIWSKIEJ.

Będąc stałym prenumeratorem „Łowca Polskiego", już od lat kilku studjuję bardzo skrupulatnie wszelkie zamieszczane w nim artykuły i sprawozdania i doszedłem do wniosku, iż ogół pp. myśliwych (mych czcigodnych kolegów i współtowarzyszy) to, niestety, wielcy egoiści i to nietylko podczas polowań — to ostatnie jest zresztą bardzo zrozumiałe i naturalne! Chodzi mi raczej o to, że mało kto dzieli się ze swemi współtowarzyszami po fachu, na łamach naszego najlepszego pisma łowieckiego swemi spostrzeżeniami, uwagami, oraz danemi statystycznemi z sezonów łowieckich, lub z polowań, które przeżył.

W najlepszym wypadku cząstka pp. myśliwych podaje do Redakcji „Łowca Polskiego" krótkie sprawozdania z odbytych polowań, które mieszczą się pod nagłówkiem „Kronika myśliwska". Jest ona bezsprzecznie nadzwyczaj zajmująca i ciekawa, lecz niedostatecznie ilustrująca i nie daje poglądu na stan zwierzyny, na dany teren łowiecki, czy łowisko, na organizację polowań, oraz na stosunki lokalne.

Chciałbym w tem miejscu nadmienić, iż bardzoby było ciekawe, gdyby pp. myśliwi, donosząc o swych wyczynach łowieckich, zechcieli się podzielić ze swemi współtowarzyszomi bliższemi danemi, t. j. podając dokładnie okolicę, w której polują, ilość polowań, na jaką zwierzynę i w ilu dniach polowaniowych dany rozkład osiągnęli. Chodziłoby o to, by wykazać, jakie można osiągnąć rezultaty przy odpowiednich: ochronie zwierzyny, organizacji polowań i ewentualnem porozumieniu się właściciela łowiska z sąsiadami, nie dążąc przytem bynajmniej do ustanawiania jakichkolwiek rekordów.

W ostatnich bowiem latach wytworzyła się, zwłaszcza na terenach zachodniej Polski, nienormalna konkurencja rekordów i to koniecznie rekordu dnia. Sądzę, ze nie powinno chodzić gospodarzowi polowania, a zwłaszcza gospodarzowi-myśliwemu, o rekord ubitej zwierzyny w jednym dniu, a raczej powinno mu chodzić o to, by mieć dobre polowania pod każdym względem i to zarówno co do ilości, jak i organizacji, aby mógł swem polowaniem sprawić miłym gościom prawdziwą przyjemność. Dojść do tego można jedynie przez stałe i systematyczne tępienie drapieżników, oraz zwalczanie kłusownictwa, przez dbanie o zwierzynę zimą i żywienie jej, wreszcie przez racjonalny odstrzał.

Nie chcąc być gołosłownym w moich wywodach, przytaczam rezultat łowiecki z dwóch lat, osiągnięty przezemnie na terenie majątku mego ojca.

Rok 1932. Łowna zwierzyna: jelenie 2, rogaczy 9, sarn 6, bażantów 259, zajęcy 577, królików 80, kuropatw 315, słonek 2, dzikich kaczek 1, dzikich gołębi 4. Razem 1255 sztuk.

Drapieżniki: lisy 2, kuny 3, tchórzy 11, borsuk 1, łasice 2, psów 14, kotów 43, jastrzębie 2, wron 59, różnych 11. Razem 148.

Rok 1933. Łowna zwierzyna: dziki 2, sarn 5, rogaczy —, bażantów 763, zajęcy 276, królików 300, kuropatw 310, słonki 2, dz. kaczki 3, dz. gołęb. 62. Razem 1723 sztuki.

Drapieżniki: lisów 4, borsuk 1, psów 14, kotów 102, kun 5, tchórzy 20, łasic 41, jastrzębi 110, wron 204, srok 11, różnych 131. Razem 643 sztuki.

By dać czytelnikowi dokładniejszy obraz z powyższego terenu łowieckiego, nadmieniam, że wielkość jego wynosi ca. 1750 ha. Położony w powiecie jarocińskim, woj. poznańskiego, z czego 1375 ha. to teren własny, a 375 ha. tereny gminne; w tem 150 ha. lasu w 3 kawałkach, reszta pola uprawne. Cały teren ma wygląd prostokąta; z tego jedna strona długa i jedna krótka graniczy z dużemi dobrami hr. St. Uważam granicę tę za bardzo korzystną, gdyż żyję z sąsiadem tym w stosunkach łowieckich jak najlepszych. Reszta granic jest bardzo niekorzystna, gdyż druga strona długa prostokątu graniczy z kolonistami niemieckimi, którzy strzelają cały rok co im pod lufę wejdzie, czwarta i ostatnia strona krótka graniczy z właścicielem-niemcem, który właściwie nic dla zwierzyny i zwierzostanu nie robi, a poluje na tym terenie jego leśnik.

W roku 1932 odbyło się u nas jednodniowe polowanie polne, na którem ubito w dziesięć strzelb 586 sztuk, i jednodniowe polowanie leśne, na którem ubito w siedem strzelb 296 sztuk. Ponieważ polowanie polne na zające urządzam zawsze tylko co drugi rok, przeto w roku 1933 polowanie polne nie odbyło się, ale zato urządziłem dwa dni polowania leśno-bulwowego i to dlatego 2 dni, by módz z całym spokojem i dokładnością opolować las, oraz wszelkie remizki bulwowe, które pozakładałem dla bażantów. W owych dwóch dniach ubito w 5 strzelb 1227 sztuk; na rezultat powyższy złożyło się: 723 bażanty, 263 zające, 228 królików, 12 kuropatw, 1 słonka. Teren opolowany przez obydwa dni obejmował 150 ha lasu, oraz ca 9 ha remiz bulwowych.

By i drugi punkt mego wyżej przytoczonego postulatu wypełnić, przytaczam poniżej rezultaty mych polowań osobistych z ostatnich dwóch sezonów zajęczo-bażancich. Sezon roku 1932 rozpoczął się dla mnie z dniem 3 listopada 1932 r., a ukończył z d. 3 stycznia 1933 r. W okresie tym byłem na 19 polowaniach, to znaczy polowałem przez dziewiętnaście dni; w owych 19 dniach ubiłem: 668 bażantów, 685 zajęcy, 273 króliki, 46 kuropatw i 1 lisa; razem sztuk 1673, co wypada w przecięciu na jeden dzień polowania 88 sztuk. Najlepszy mój rezultat w tym sezonie był: 221 sztuk, ubitych w Dłoni, pow. Rawicz, woj. poznańskie u księżnej Ksawerowej Druckiej-Lubeckiej; ogólny rozkład tego dnia był w 5 strzelb 953 sztuki (polowanie leśne). W sezonie 1933, który się rozpoczął dla mnie w dniu 6 listopada 1933 r., a ukończył się 19 grudnia, polowałem 16 dni, w których ubiłem 689 bażantów, 832 zające, 128 królików, 16 kuropatw, 1 słonkę, 1 lisa, 1 kunę leśną, razem sztuk 1668, co wypada w przecięciu na jeden dzień polowania 104 sztuki. Najwięcej ubiłem w tym sezonie w jednym dniu: 273 sztuki w Łagiewnikach u pp. Przyłuskich, pow. Krotoszyn, woj. poznańskie. Ogólny rozkład dnia tego był w 5 strzelb 1214 sztuk. Nadmienić muszę, że polowanie w Łagiewnikach osiąga swe fenomenalne rezultaty dzięki wielkiej sprężystości starszego syna pp. Przyłuskich, który zaledwie od lat kilku ujął ster rządów myśliwskich i już w tym krótkim czasie zdołał dojść do tak kapitalnych rezultatów łowieckich, prowadząc hodowlę bażantów na dziko, co specjalnie muszę zaznaczyć.

Oczywiście, że statystyka powyższa nie dowodzi jeszcze stałości poprawy zwierzostanu, gdyż odnosi się tylko do dwóch lat, a ostatni suchy rok był, jak wiadomo, korzystnym bardzo dla lęgów tak zajęczych, jak i bażancich. Chciałbym jednak tem sprawozdaniem zapoczątkować serję podobnych artykułów i z innych województw Polski i to nietylko w tym roku, ale i w przyszłości. Dałoby to nam dokładny obraz stanu zwierzyny, oraz jakości polowań w całej Polsce, a może niejednego myśliwego zachęciłoby do dalszej, twórczej pracy ku podniesieniu łowiectwa polskiego.

Na zakończenie mego krótkiego sprawozdania, niech mi będzie wolno w tem miejscu złożyć me najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim tym miłym i szanownym gospodarzom, którzy byli tak łaskawi mnie prosić na swe tereny łowieckie i dozwolili mi składać w ten sposób ofiary Dianie, której to bogini hołduję od mych najmłodszych lat.

Cześć wam, myśliwi hodowcy, którzy potrafiliście w tych ciężkich latach kryzysu gospodarczego nietylko utrzymać się na niwie ojczystej, ale i wychować na niej te niezmierne ilości zwierzyny!

M. CZ.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— 18 grudnia r. ub. odbyło się polowanie z naganką w 8 strzelb w lasach majątku Lityn (pow. kowelski). Na rozkładzie: 4 dziki, 1 lis i 45 zajęcy. W kilku miotach zapowiedziany był pierwszy strzał do otropionych dzików. (Gdyby nie to — rozkład zajęcy byłby znacznie większy).

Po nocnej śnieżycy lisy przeważnie siedziały w norach, a duża okiść utrudniała bardzo pracę naganki i zmniejszała przejrzystość kniei, wpływając ujemnie na wynik rozkładu.

A jednak w roku 1932 na tym samym terenie padło tylko 3 lisy i 9 zajęcy! Różnica więc wymownie świadczy o dużej poprawie zwierzostanu, a to dzięki niestrudzonym wysiłkom i opiece właściciela majątku, p. Stefana Sumowskiego i jego administracji leśnej z p. inż. Wł. Skorupskim na czele.

Urok tej pięknej, spowitej w biel kniei, oraz sprawne prowadzenie polowania wytworzyły bardzo miły nastrój, ożywiony pozatem obecnością trzech uroczych pań, które darzyły myśliwych większem lub mniejszem szczęściem na stanowiskach, a tradycyjnym bigosem przy śniadaniu.

DR. M. OBNISKI.



Bigos na polowaniu w Litynie. Fot. dr. M. Obniski.

— Dnia 12 i 13 grudnia polowano w dobrach Kamionka Strumiłowa u pp. Tadeuszostwa Rakowskich w 14 strzelb. Wzięto dwa kotły, reszta las, przy niesprzyjającej pogodzie. Na rozkładzie: 1 dzik i 110 zajęcy, 2 lisy chybiono, 6 poszło niestrzelanych. Najwięcej zabili pp.: mjr. Rostwo-Suski (15 sztuk), oraz wojewoda Belina Prażmowski (14 sztuk); dzika w ostatnim miocie kulą z gładkiej lufy ubił p. Alfred Godlewski. Polowanie energicznie prowadził właściciel.

— 9 grudnia r. ub. na polowaniu w 14 strzelb w maj. Wróblewo (pow. płoński) u pp. Korybut-Daszkiewiczów osiągnięto rezultat 69 zajęcy. Najwięcej miał na pokocie p. Ludwik Pieniążek (17 sztuk).

— 21 grudnia r. ub. polowano na terenach państwowych pow. kolskiego w Kościelcu-Górach, w lesie. W 18 strzelb zabito 87 zajęcy i 6 królików. Najwięcej zabił p. Ludwik Pieniążek.

— 29 grudnia r. ub. odbyło się polowanie w maj. Dobiesławice i Mierogonowice (pow. Inowrocław) u pp. Małowej. W 8 strzelb zabito 87 zajęcy. Największy pokot osięgnął p. Kentzer (19 szt.), drugi p. Korybut-Daszkiewicz (18 szt.).

— Dnia 13 i 14 grudnia r. ub. odbyło się polowanie w majątku Tomczyce, p. Stanisława Bonieckiego. W 12 strzelb ubito: zajęcy 152, królików 3, lisów 5, ogółem 160 sztuk. Najwięcej na rozkładzie miał p. Edward hr. Plater (senjor) z Osuchowa.

— W dniach 28 i 29 grudnia 1933 r. w dobrach słupskich Macieja ks. Radziwiłła odbyło się polowanie w rewirze sydzyńskim w 8 strzelb. Padło 580 zajęcy i 2 lisy. Rezultat, osiągnięty na terenie czysto leśnym, hodowli niesprzyjającym, zawdzięczać należy staraniom i opiece administracji leśnej, a w szczególności p. J. Sokołowskiemu.

— W dniach 30 i 31 października 1933 r. odbyło się w Jeziorkach (pow. Poznań) u p. Stefana Dąbrowskiego polowanie przy współudziale pp. Olgierda i Romana ks. Czartoryskich, Adama, Pawła i Władysława hr. Potockich, Władysława hr. Tarnowskiego i Zygmunta hr. Wielopolskiego. Zabito: 755 zajęcy, 837 bażantów, 212 kuropatw, 36 królików, 2 słonki i 3 różne, razem sztuk 1845.

W roku 1933 padło ogółem w dobrach Jeziorki: 1011 zajęcy, 1136 bażantów, 919 kuropatw, 45 kaczek, 155 królików, 2 słonki, 12 sarn-kóz i 4 różne, razem zwierzyny łownej 3284 sztuki. Kozłów w tym roku nie strzelano. Szkodników zabito: 48 psów, 77 kotów, 264 jastrzębie, 480 wron, 90 łasic i 25 różnych, razem sztuk 984.

— W sezonie myśliwskim roku 1933 w dom. Warszówka i na terenach dzierżawionych, odbyły się następujące polowania:

W dniu 14 listopada r. ub. przy udziale 10 strzelb polowano park w Warszówce i pole w Skarszewie, ogółem 6 pędzeń i 1 contre-sztrejfa. Padło: bażantów — 1278, zajęcy — 480, kuropatw — 71, królików — 26, ogółem sztuk — 1855.

— W dniu 27 grudnia r. ub. odbyło się polowanie na polach wsi Woźniki (Górny Śląsk), dzierżawionych przez p. inż. Brunona Absolona.

W 17 strzelb zabito 120 zajęcy i 6 bażantów; najwięcej zabił p. bar. Lewartowski (14 sztuk).

Piękny stan zwierzyny (w jednym kociołku padło 42 zające), zawdzięczać należy prawidłowej gospodarce p. inż. Absolona, który nie szczędzi trudów, ani pieniędzy, aby zwierzynie zapewnić wprost idealne warunki bytu (wzorowa straż łowiecka, tępienie szkodników, dokarmianie zwierzyny). Również stan kuropatw, dokładnie zimą widoczny, jest wybitnie dobry.

Plagą okolicy są przygodni „myśliwi", którzy z pałkami w ręku oczekują na granicy sąsiedniego terenu rannego zajączka, by go dobić kamieniem lub laską.

— Dnia 30 grudnia r. ub. odbyło się polowanie w maj. Gawrony ziemi łęczyckiej, u pp. Boguckich. W 8 strzelb zabito 96 zajęcy. Najwięcej na pokocie miała p. Alicja Kasinowska (20 zajęcy).

Stan zwierzyny jest gorszy, niż w latach poprzednich.

— W dniu 10 stycznia odbyło się polowanie w majątku Szlubowo, pow. pułtuski, własność p. Jana Sędzimira, na którem w 20 strzelb zabito 270 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie miał p. Adam Łubkowski z Koście rz. (36 sztuk).

— Nadniemeńskie kółko łowieckie na polowaniach zbiorowych na terenach siemiatyckich zabiło: na polowaniu w październiku r. ub. 5 lisów, 156 zajęcy, 4 cietrzewie, 5 jarząbków i 86 bażantów. — 7, 8 i 9 grudnia r. ub.: 7 dzików, 2 lisy, 80 zajęcy, 5 jarząbków, 4 bażanty, 1 cietrzewia i 1 gołębiarza; razem 100 sztuk. 6, 7 i 8 stycznia r. b. 4 dziki, 1 lisa, 66 zajęcy i 1 jarząbka.

Polowano głównie na dziki których liczba na tych terenach jest bardzo duża, stwierdzono również bardzo ładny stan sarn, zajęcy i cietrzewi.

Z OSTATNIEJ CHWILI

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH

z dnia 8 stycznia 1934 r.

o uchyleniu mocy obowiązującej rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 9 listopada 1932 r. o zezwoleniu na polowanie na sarny-kozy, samice jelenia i daniela oraz bażanty-kury.

Na podstawie art. 51 ust. 1 punkt e) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934) w brzmieniu, ustalonem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 622) zarządzam co następuje:

§ 1. Uchyla się moc obowiązującą rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 9 listopada 1932 r. o zezwoleniu na polowanie na sarny-kozy, samice jelenia i daniela oraz bażanty-kury (Dz. U. R. P. Nr. 111, poz. 925).

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

(—) *Nakoniecznikow-Klukowski.*

Rozporządzenie to uchyla w ten sposób odstrzał wymienionych kóz i łań, dozwolony przedtem od 16 stycznia do 15 lutego włącznie, oraz kur bażancich w miesiącu listopadzie.

Rozporządzenie to ogłoszone zostało w Dz. U. R. P. Nr. 4, poz. 28 z r. b. *(Przyp. red.)*

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY: Jerzy Dylewski, Walenty Garczyński i Władysław Zabiełło.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; bandlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. Nr. 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

OSTATNIA NOWOŚĆ!
BROWNING-LILIPUT oryginalny F. N.



kal. 6.35, **7-mio strzałowy**, wagi tylko 250 grm., wyrobu słynnej **Fabrique Nationale d'Armes de Guerre**, Herstal-lez-Liége, oraz Browningi małe kal. 6.35, lub większe kal. 7.65 do nabycia

w Warszawskiej Spółce Myśliwskiej
w Warszawie, ulica Królewska 17,

lub w oddziałach

w Poznaniu Gwarna 12, **Lwowie** pl. Marjacki 4, **i Wilnie** Wileńska 10,

oraz w lepszych składach broni

Strzec się bezwartościowych naśladownictw!

CENNIKI BEZPŁATNIE NA ŻĄDANIE

JAKÓB MAREK
MAGAZYN OBUWIA
Warszawa, Bielańska 22
TELEFON 12-18-05
Rok założenia 1869
POLECA

BUTY MYŚLIWSKIE



Inż. LUDWIK SZMID
TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

Żywe zające

dla celów odświeżenia krwi w stosunku 1 samiec na 2 samice po cenie 20 zł. sztuka oraz

Żywe bażanty mandżursko-mongolskie, koguty białoobrożne i kurki oraz w sezonie niesienia jaja bażancie — sprzedaje.

Zarząd Miejski Miasta Torunia
Wydział Dóbr i Lasów

SPRZEDAJEMY

żywą zwierzynę daniele i jelenie

Zamówienia należy kierować do: Zarządu Lasów Ostromecko, pow. Chełmno-Pomorze.

Buty myśliwskie

poleca istniejąca od 1901 roku

firma **A. Chmielnicki**

w Warszawie ul. **Długa 43** tel. 11.77-84.

Ceny przystępne!

Żywe zające, kuropatwy i bażanty dla celów odświeżenia krwi

Sprzedaje

S. Kamocki, Warszawa, Chmielna 34
tel. 612-48.

Żywe bażanty koguty i kury ma tanio do sprzedania majątek Glinnik p. Głowno k. Łowicza.

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażanty wyjątkowo piękne egzemplarze, odświeżone krwią angielskich bażantów poleca tanio na sprzedaż wzorowo prowadzona bażantarnia Nadleśnictwo Miłosław pow. Wrzesnia (Poznańskie). Przy większych zamówieniach znaczny rabat.

Dla odświeżenia krwi — żywe zające, kuropatwy, bażanty, dzikie indyki, bażanty królewskie, oraz puhacze do polowań z budki etc., dostarcza w najlepszych gatunkach z Węgier, Czechosłowacji, Austrji etc. znana, renomowana firma Eduard Mayer — Wildexport — Wiener Neustadt (Austrja).

Gajowy-strażnik łowiecki ze świadectwami, obznajmiony z tresurą wyżłów, potrzebny do majątku pod Warszawą. Oferty, odpisy świadectw przesyłać: Zarząd Dóbr Zaborów. Warszawa, Jerozolimska 57/13.

Leśniczy sumienny, energiczny, Polak, długoletnia praktyka, biegły w swym zawodzie, gruntownie obznajmiony w zakładaniu kultur i szkółek leśnych, energiczny tępiciel kłusowników i drapieżników, na ostatniej posadzie 6 lat, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia uprasza — Adm. „Łowiec Polski" Górnoślązak.

Opiekę nad lasem, majątkiem, interesami proponuje ewentualnie wzamian pokoju, utrzymania, polowania. Referencje pierwszorzędne posiadam. Warszawa, Foksal 13, kawalerskie pokoje numer 40 Karnkowski.

Puhacz, ładny okaz, gotowy do budki oraz suka szorstkowłosa w trzeciem polu, bardzo dobra — do sprzedania. Wucoff, Suszyck Horodyszcze k. Pińska.

Strzelec bażantarnik zamiłowany w swoim fachu, tępiciel kłusowników, drapieżników, kawaler, po wojskowości, 6 letnia praktyka, ukończony kurs weterynaryjny, bardzo dobre świadectwa, poszukuje posady od 1-go kwietnia powiat i poczta Błonie, Zofijówka. Golędzinowski.

Sprzedam szczeniaki setery angielskie. Suka nagrodzona złotym medalem po Czoku. Radowiecki — Ząbki, poczta Zielonka.

Szczenięta pięciomiesięczne pointery angielskie po rodzicach z rodowodami są tanio do sprzedania na miejscu z powodu zwinięcia hodowli. Adres: Ksiądz Bronisław Waszul, Lubiel, poczta Długosiodło, pow. Ostrów Mazowiecka.

Ważne dla hodowców drobnej zwierzyny! „Kamsta", przynęta na koty, tchórze, kuny, łasice — 1/4 kg. porcja służy do schwytania w łapki 20-30 sztuk. Opis użycia dołączony do słoika. Cena zł. 8. — Do nabycia w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich: Nowy Świat 35.

Żywą zwierzynę do odświeżania krwi. **Nasiona** i sadzonki roślin pastewnych na remizy. **Sadzonki** leśne dostarcza Zarząd Lasów XX Czartoryskich Nadleśnictwo **Babki** poczta **Krzesiny** Wielkopolska. Bezpłatne cenniki.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.